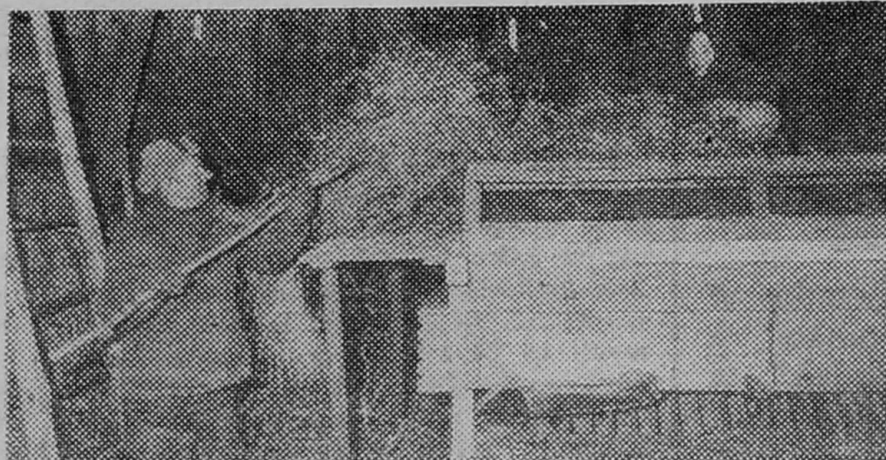




potrzebni
sami sobie 6



swojski
„Pewex” 8-9



dybanie
na schedę 8-9



wędrowanie 11

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

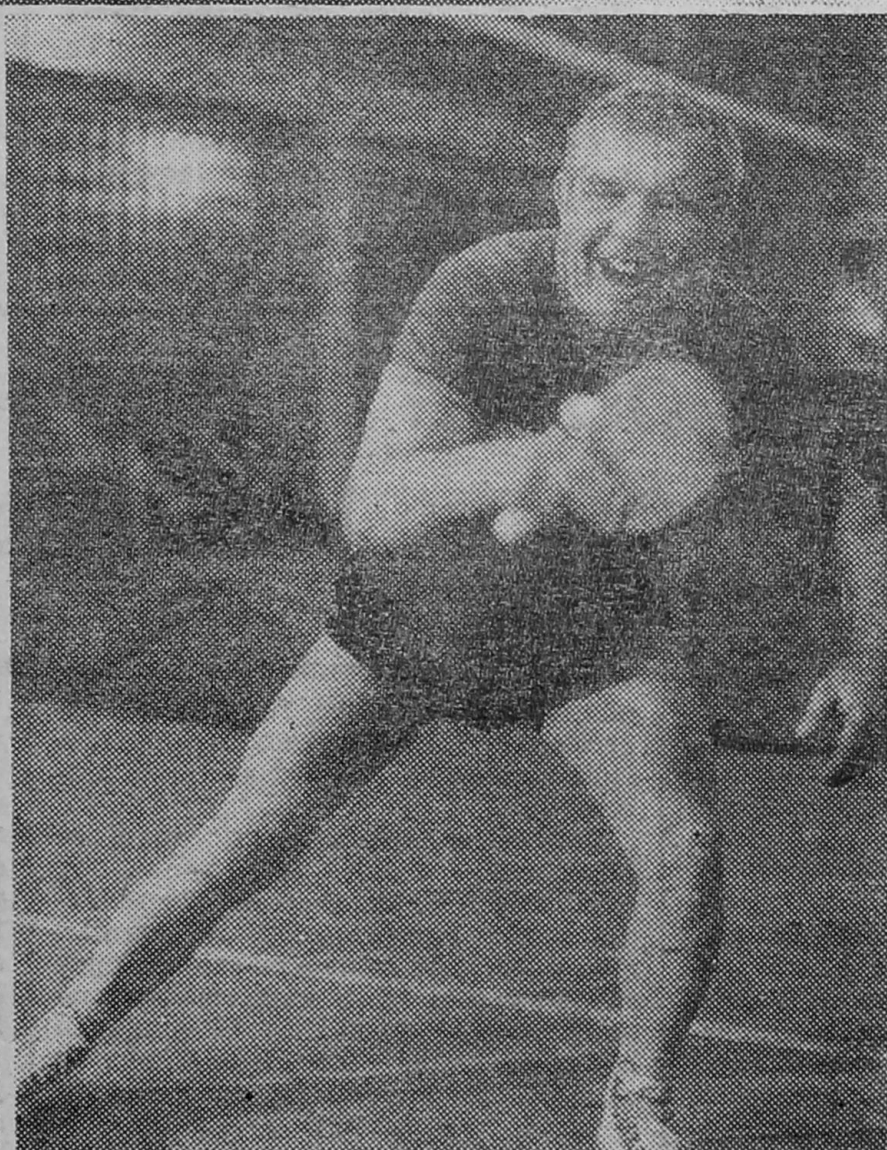
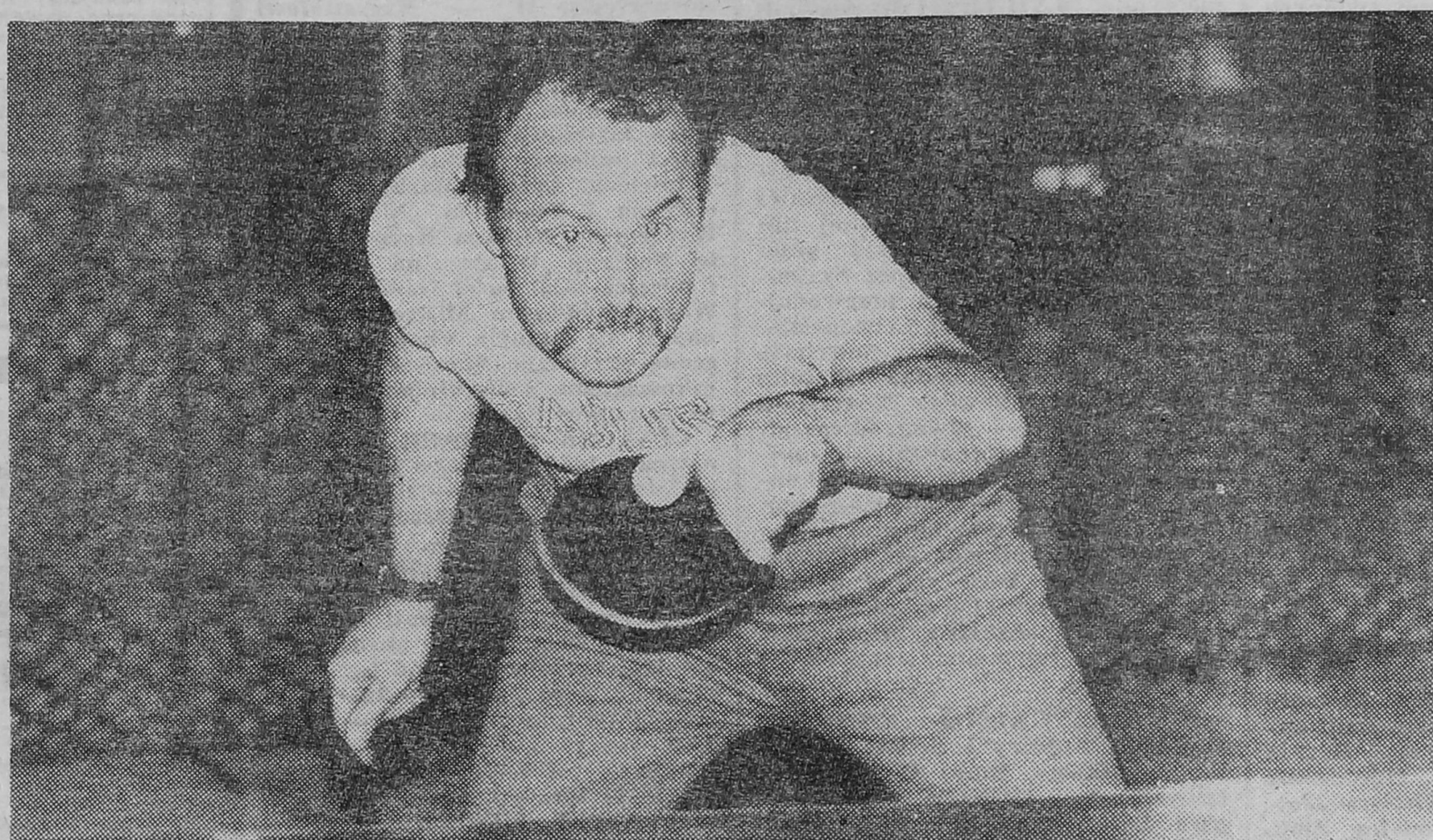
PL ISSN 0208-6840

51

(375)

KONTAKTY
1987-12-20

cena
20 zł



ping-pong po dziennikarsku

Tuż dziennikarstwa sportowego w ilości szesnastu osób zjechały do Łomży z całej Polski, by wykazać się umiejętnościami gry w tenisa stołowego. Najwięcej jednak wykazali ambicji i woli walki. W grze singlowej o mało nie doszło do sensacji, gdy w eliminacjach ubiegłoroczny mistrz, Przemysław Michalski („Słowo Powszechne”) przegrał z Andrzejem Bieńkowskim („Przegląd Sportowy”). Wszystko jednak skończyło się „planowo”: tytuł najlepszego pingpongisty wśród dziennikarzy sportowych na rok 1987 zdobył Przemysław Michalski przed Andrzejem Bieńkowskim i Januszem Pinderą („Sztandar Młodych”). Jedynaczka turnieju, Dorota Kucharczyk („Żołnierz Wolności”), po zaciętej walce, zajął V miejsce. Gratulujemy!

Fot. i tekst GABORA LORINCZEGO

PIECZONE GOŁĄBK CZYLI JAK W PORYTEM REMIZĘ BUDOWALI

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Nikt już dokładnie nie pamięta daty inauguracji poryckiego czynu czterdziestolecia. Rozbieżności są duże: od 1958 do 1978 roku. Najbardziej wiarygodna wydaje się ta, którą podaje Zygmunt Biały, naczelnik miasta i gminy Zambrów. Przypuszcza on, że budowa rozpoczęła się nie wcześniej, jak 2—3 lata po powstaniu gminy w dzisiejszym kształcie, czyli w 1975—76 roku.

WCZESNY OJCIEC gminy, Leopold Jurski, zgodnie z obowiązującym wówczas hasłem — starał się budować drugą Polskę. Konkretnie: remizy i wiejskie kluby; bez dokumentacji i pieniędzy, lecz za to z twórczym entuzjazmem. Jednak na zawołanie: „Pomożecie?” — nie zawsze odzew we wsiach był tak gromki, jak w telewizji.

W przypadku Porytego Jabłoni — im śmielsze były pomysły naczelnika, tym mniejszy zapal mieszkańców. Obok istniejącego już boiska Leopold Jurski zaplanował powstanie stadionu. Remizo-klub miał być budynkiem towarzyszącym, spełniającym jednocześnie rolę szatni i podręcznego magazynu.

— Za pomysłem szedł czyn — wspominają świadkowie tego wydarzenia. — Naczelnik przyjechał do Porytego z kartką, obejrzał plac i naszkicował las, przy nim boisko, planowany stadion, a przy drodze — budynek. Wkrótce z tym rysunkiem zjawił się budowlaniec i wbił kołki pod remizę. Chłopi wykopali dół, zalali fundamenty, a potem gardła — podczas zabaw organizowanych w intencji zdobycia funduszy na zakup cegieł. Były to niewątpliwie najprzyjemniejsze momenty czynu społecznego, który urwał się nagle po postawieniu ścian.

CIĄG DALSZY NA STR 7



w następnym świąteczno - noworocznym numerze:

★ o dawnym świętowaniu
„Pod amerykańską choinką” ★
życzenia „ludzi z okładek” ★
dyskusja „Przy okrągłym łobie” ★
„Zuzela — kraj lat dzieci-
nych” ★ „Ze dwa granaty i...
spokój”, czyli patent na sąsiada
★ konkurs „Czy znasz wojewódz-
two łomżyńskie?” i krzyżówka ro-
dzinna z bardzo atrakcyjnymi
nagrodami ★ pierwszy odcinek
kryminału „Hotel „Polonez””.

W KIOSKACH JUŻ W ŚRODĘ,
23 GRUDNIA.

CZŁONKOWIE EGZEKUTYWY
KW PZPR w Łomży — podczas
burzliwej dyskusji — ocenili prze-
bieg i wyniki ogólnokrajowego refe-
rendum. Zapoznali się również z
rezultatami przeglądu przedsię-
wzięć budowlanych województwa
oraz z oceną stopnia upowszechnia-
nia w nich brygadowych form orga-
nizacji pracy. Z przedstawionych
informacji wynika, że istnieje szan-
sa na wykonanie wojewódzkiego
planu budownictwa mieszkaniowe-
go.

JOZEF KOZIKOWSKI ze Stawisk,
przedwojenny działacz PPS-u — z
okazji 39 rocznicy zjednoczenia ru-
chu robotniczego — został odzna-
czony medalem im. Ludwika Wa-
ryńskiego; Stefan Magdałeniński ze
wsi Kuzie (gm. Zbójna) otrzymał
list gratulacyjny. W Łomży odbyło
się uroczyste spotkanie aktywu Ko-
misji Wojewódzkiej ds. Działaczy
Ruchu Robotniczego z Sekretaria-
tem KW.

**PRZED V WOJEWÓDZKIM ZJA-
ZDEM**, który odbędzie się 12 stycz-
nia, działacze Zjednoczonego Stron-
nictwa Ludowego — na plenarnym
posiedzeniu WK — omówili prze-
bieg i plan kampanii sprawozdaw-
czo-wyborczej. Główne postulaty
rolników dotyczyły poszerzenia pro-
gramu melioracji oraz zaopatrzenia
wsi w wodę. ZSL w Łomżyńskim
liczy ponad 8000 członków. Zastu-
żeni działacze zostali uhonorowani od-
znaczeniami państwowymi. Krzyże
Kawalerskie Orderu Odrodzenia
Polski otrzymali: Kazimierz Zio-
kowski i Edward Guziewicz, Złote
Krzyże Zasługi — Bolesław Kraw-
czyk i Kazimierz Laskowski.

**Z KONGRESU „Samopomocy
Chłopskiej”** powróciła delegacja
Łomżyńskiego. W skład Zarządu
Centralnego Związku Spółdzielni
„SCH” weszli Hilary Karwowski
(podczas obrad pełnił funkcję prze-
wodniczącego Komisji Uchwał i

Wniosków), który również — wraz
z Tadeuszem Borkowskim — został
odznaczony Krzyżem Kawalerskim
Orderu Odrodzenia Polski.

ŁOMŻYŃSKI HANDEL zapowiada
— od 15 grudnia — zwiększenie do-
staw towarów świątecznych. Więcej
niż w roku ubiegłym będzie rodzy-
nek (o 2,8 tony), pomarańcz (o 24 t),
szampana (o 15,5 tys. l), win grono-
wych (o 24 tys. l), groszku konser-
wowego (o 18 t). Na sklepowe półki
trafi nieco więcej niż przed rokiem
kawy (o 1,4 t), wyrobów czekolado-
wych (o 4 tony). Spodziewana jest
dostawa 7 ton chińskiej czekolady
(poza reglamentacją).

CZAS PRACY SKLEPÓW i za-
kładów gastronomicznych w okresie
świątecznym: 19 XII (sobota) — jak
w każdą ostatnią sobotę miesiąca;
20 XII (niedziela) — według usta-
leń administracji terenowej, ale nie
dłużej niż 6 godzin; 22, 23 XII (wto-
rek, środa) — czas wydłużony o go-
dzinę; 24 XII (czwartek) — do 15:00;
25 i 26 XII (święta) i 1 I (Nowy Rok)
— nieczynne; 27 XII (niedziela) —
jak w każdą niedzielę; 28, 29, 30 XII
(poniedziałek, wtorek, środa) — jak
w dniu powszednim; 31 XII (czwar-
tek) — według ustaleń administracji
terenowej, nie dłużej jednak niż do
17:00. Bary, kawiarnie i restauracje
24 XII — w skróconym czasie; 25 XII
(pierwszy dzień świąt) — i 1 I —
nieczynne; 26 XII (drugi dzień świąt)
— według ustaleń administracji
terenowej; 31 XII (Sylwester) — w
skróconym czasie, poza tymi, które
organizują imprezy sylwestrowe.

**SPOTKANIEM Z DZIENNIKA-
RZAMI** zakończyła się w Łomżyń-
skim wizyta delegacji Tatarskiej
Autonomicznej Socjalistycznej Re-
publiki Radzieckiej, której prze-
wodniczył premier Mintiner Szaimi-
jew. Towarzyszyli mu przewodni-
czący Rady Narodowej Czystopola —
Abrek Hairulin, dyrektor sowchozu
im. Tokarlikowa — Zufar Szaidulin
i dyrektor Kazańskiego Kombinatu
Mleczarskiego — Iwan Miroszni-
czenko. Goście interesowali się moż-
liwościami nawiązania bliskich kon-
taktów gospodarczych między przed-
siębiorstwami i instytucjami woje-
wództwa łomżyńskiego oraz Repub-
liki Tatarskiej. Duże szanse na na-
wiązanie korzystnej współpracy ma-
ją zwłaszcza Zakłady Mleczarskie
w Grajewie (wymiana technologii i
specjalistów).

ROZSTRZYgniĘTO KONKURS
Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu
Wojewódzkiego, Biura Wystaw Ar-
tystycznych i MDK-DST na najle-
psze dzieło plastyczne 1987 roku.
Pierwsze miejsce przyznano Roma-
nowi Borawskiemu, drugie — Te-
resie Adamowskiej (w obu przy-
padkach za malarstwo olejne). Wy-
różnienia otrzymali Zbigniew Kru-
szewski (oleje) i Teresa Adamowska
(akwarele).

AUTOMOBILKLUB ŁOMŻYŃSKI
obchodzi dziesięciolecie swojej dzia-

łalności. Liczy 800 członków; zajmu-
je się m.in. pośrednictwem w han-
dlu samochodami, prowadzeniem
gieldy, szkoleniem kierowców, sprze-
dają międzynarodowych praw jazdy,
obsługą turystyki zagranicznej.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE:
w przemyśle przetwórczym wynagrodze-
nie w listopadzie wyniosło 24 749 zł
(o 4663 więcej niż przed rokiem),
w budownictwie — 28 704 zł (o 6249
więcej), w transporcie 27 657 zł (o
3698 więcej). W uśrednionym bu-
downictwie oddano w listopadzie do
użytku 91 mieszkań (o 60 więcej
niż w 1986) o 362 izbach i powier-
zchni użytkowej 4979 m kw. Woje-
wódzki plan roczny w budownictwie
wykonano dotychczas w 67,1 proc.
Przeciętna powierzchnia użytkowa
mieszkania osiągnęła 54,9 m kw.
(przed rokiem 59,1 m kw.). W czasie
11 miesięcy br. rozpoczęto budowę
26 nowych budynków o 712 miesz-
kaniach.

**W VII OGÓLNOPOLSKIM Kon-
kursie Gry na Ludowych Instru-
mentach Pasterskich** — odbywają-
cym się w ciechanowieckim Muze-
um Rolnictwa — udział wzięło kil-
kudziesięciu muzyków z Podhala,
Mazowsza, Kurpi, Kaszub i Podla-
sia. W kategorii dorosłych za grę
na ligawce dwie równorzędne I na-
grody przyznano Romanowi Sko-
werowi i Antoniemu Wojno, dwie
równorzędne II — Krzysztofowi
Skowerowi i Ryszardowi Niemyjski-
emu, III — Henrykowi Witkow-
skiemu i Antoniemu Lempińskiemu.
Wyróżnieniem specjalnym uhonoro-
wano Jarosława Kamińskiego. Wśród
dzieci najlepszy okazał się Andrzej
Tułowicki przed Markiem Fran-
czukiem i Teodorem Niemyjskim.
Wyróżniono Romana Koca i Jolan-
tę Korycką. W grze na trombiecie
I miejsce zajął Józef Gandera, II —
Wojciech Skupień. Mistrzem bazy
okazał się Ludwik Choros, II na-
grode przyznano Stanisławowi Pry-
czkowskiemu a wyróżnienie specja-
lne Zenonowi Pyszcze.

CENY NA TARGACH w Ciecha-
nowcu i Jedwabnem (w nawiasach):
kwintal pszenicy — 3300 (3400),
jęczmienia — 3200 (3200), żyta —
2600 (2600), owsa — 2900 (2800),
ziemniaków — 1200; główka kapu-
sty — 60 zł, kilogram marchwi —
50, pietruszki — 60, cebuli — 50 (40),
jabłek — 300; główka czosnku —
60—120; tucznik 120—150 kg — 270
zł za kg, para prosiąt — 10—16 tys.
(10—13 tys.), kura 600, gęś — 2000—
2200, indyk — 2000—3000 (2200),
kaczka — 1300—1500; skóra owcza
— 13—14 tys., przędza z wełny ow-
czej — 6000, kilogram suszonych
grzybów — 10 000—11 000.

SYSTEMY ALARMOWE, instalowa-
ne w sklepach, skutecznie ostrze-
gają przed włamywaczami. Przeko-
nał się o tym wielokrotnie recydy-
wista z Grajewa, Zdzisław Kožu-
chowski, ujęty na gorącym uczynku
podczas próby włamania do sklepu
nr 8 PSS „Społem”.

z przyjaznych szpałt

W „Polityce” (nr 50) Grzegorz Da-
szuta pisze o sytuacji polskiego rol-
nictwa:

„...okazuje się, na przykład, że pod
względem wyposażenia w traktory rol-
nictwo nasze nie ustępuje amerykań-
skiemu, a nawet je przewyższa. Argu-
ment demagogiczny nieco, lecz przed-
stawia mu się równie demagogiczne
stwierdzenie o całkowitej niemożności
kapitałowej prywatnego parku maszy-
nowego. Pogląd, że zasoby mechanicz-
nej siły pociągowej u naszym rolnic-
twie indywidualnym składają się głów-
nie z rupieci poruszających się tylko
dzięki ciepłemu uczuciu właścicieli, jest
równie prawdziwy jak teza, że podsta-
wą indywidualnej motoryzacji jest w
naszym kraju samochód „Warszawa”.
...Duża część tego sprzętu znajduje
się w gospodarstwach, w których pełne
ekonomiczne jego wykorzystanie nie jest
możliwe. ... Nieprzepracowany środek
produkcji jest środkiem zmarnowanym.
Jednocześnie widzimy wyraźne dążenie
do dalszego smarnowania, do dalszego
inwestycji w maszynę. Absurd! Chyba
nie całkiem. Istnieją dwa podstawowe,
przemawiające do wyobraźni wytuma-
czenia. Po pierwsze — jest to dążenie
do ucieczki od gorącego pieniądza. Po
drugie — przynajmniej część pieniędzy
zainwestowanych w sprzęt zmierzani-
zowany do wydatku nie na cele produk-
cyjne, lecz... konsumpcyjne. Jeżeli bo-
wiem, za zadowolenie z posiadania, za
dowód zamożności jesteśmy skłonni za-
płacić tyle samo, co za korzyść z pra-
cy urzędniczej, to jest to z pewnością
wydatek na cele konsumpcyjne. ...
Przy panującej zasadzie produkcji za
każdą cenę wydajni producenci miesz-
czą się w jednej średniej statystycznej
z masą młernych. Rolnicy, którzy chcą
i potrafią osiągnąć już dziś znakomite
wyniki, stają w tej samej kolejce do
środków produkcji, usług, materiałów
budowlanych i kredytów, co właściciele
gospodarstw o niskiej wydajności.”

gościli w Łomży

Kazimierz Morawski, prezes Zarządu
Głównego Chrześcijańskiego Stowarzysze-
nia Społecznego, członek Rady Państwa.

zaprosili nas

Rada Wojewódzka NOT — na IV Ze-
branie Sprawozdawczo-Wyborcze; Zarząd
Wojewódzki ZMW — na Wojewódzką
Konferencję Młodzieży Szkolnej ZMW;
Zarząd Automobilkłuba Łomżyńskiego —
na uroczyste spotkanie działaczy z oka-
zji 10-lecia; Biuro Wystaw Artystycznych
— na otwarcie wystawy pokonkursowej
„Najlepsze dzieło plastyczne roku 1987”;
Wojewódzki Dom Kultury — na otwar-
cie wystawy Jerzego Rudnickiego.

informacje kulturalne

■ W czwartek — 17 grudnia — Łom-
żyńska Orkiestra Kameralna zaprasza
na koncert, w którym znajdą się m.in.
utwory Vivaldiego („Pory roku”) i Hay-
dna (Symfonia nr 98 D-dur). Początek
koncertu: godz. 18.00 w auli Państwowej
Szkoły Muzycznej, ul. Świerczewskie-
go 36.

■ W środę — 16 grudnia — w Muzeum
im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu
została otwarta wystawa „Z dziejów
spółdzielczości wiejskiej (do 1939 r.)”.

■ „Domowe archiwum” — to hasło
konkursu, ogłoszonego przez Muzeum
Okręgowe w Łomży i Archiwum Pań-
stwowe. Organizatorów interesują pa-
miątki rodzinne: dokumenty, zdjęcia,
przedmioty codziennego użytku. Można
je przysłać pod adresem obu wymie-
nionych instytucji (ul. Krzywe Koło 1
lub Świerczewskiego 36). Dla właścicieli
najciekawszych pamiątek przewidziane
są nagrody pieniężne i rzeczowe. Roz-
strzygnięcie konkursu — w maju 1988 r.

■ We wtorek — 22 grudnia — Łom-
żyńskie Towarzystwo Muzyczne zaprasza
na VI Wtorek Muzyczny. Trio basowe
zagra muzykę A. Walentynowicza, B.
Szczepańskiego A. Mozarta, M. Korsa-
kowskiego, J.S. Bacha. Początek koncertu:
godz. 17.30 w auli PSM, ul. Świerczew-
skiego 36.

zdanie tygodnia

— Przepisami nie można przywiązać obywa-
tela do kraju.
Józef Klasa
sekretarz generalny
Towarzystwa „Polonia”

myśl z atestem

„Optymizm jest zawsze wynikiem niedosta-
tecznych informacji.”

Jacques Tati

NA GORĄCO

komu? ile?

Ostatnie tygodnie przyniosły nie-
zwykle — nawet jak na nasze wa-
runki — wzrost zainteresowania ce-
nami. Rozmowy o poczynaniach re-
formatorskich rządu sprowadzają
się niemal wyłącznie do rozważań:
co i o ile podrożeje. Sklepy przeży-
wają najazdy zdesperowanych klien-
tów kupujących wszystko, co się
pod rękę nawinie. Duża w tym wi-
na opublikowanych niedawno „Za-
łożeń polityki cenowo-dochodowej”,
w których wiele napisano o cenach,
a nie o dochodach. Właściwie żaden
oficjalny dokument nie prezentu-
je rozwiniętej koncepcji płacowej
państwa. Można więc przypuszczać,
że jeszcze jej nie ma. Slogan: „Jaka
praca, tak płaca” trochę już lu-
dziom spowszedniała, tym bardziej
że — na dobrą sprawę — niczego
nie tłumaczy. Dyrektorzy ślą do
Ministerstwa pełne niepokojów mo-
nity: jak mamy w przyszłym roku

płacić? Jak tworzyć fundusz wynag-
rodzeń? Kiedy przedstawiony zo-
stanie rządowy projekt systemu pla-
cowego?

Przyzwyczajaliśmy się do tego, że
dotychczas Polak miał niewielkie
możliwości wykazania się gospodar-
czą przedsiębiorczością; w zamian
gwarantowano mu zaspokojenie pod-
stawowych potrzeb materialnych na
państwowej posadzie. Gospodarka
brała na siebie odpowiedzialność za
utrzymanie obywatela na pewnym
poziomie egzystencji przez zapew-
nienie mu etatu w uśrednionej
firmie. Oznaczało to wzięcie go na
utrzymanie bez względu na efekt
ekonomiczny jego pracy — inaczej
by nie wyżył, bo nie miałby z cze-
go. W płacy zawarty był musiał
przede wszystkim zasitek socjalny
na przeżycie; na opłacanie roboty
zostawało już niewiele miejsca. I
tak jest właściwie do dziś.

Przywykliśmy również do tego, że
płacami rządzi odpowiedni mini-
ster. To on dokładnie określa, jak
powstaje fundusz wynagrodzeń, u-
stala szczegółowe podatki, decyduje
o wysokości dodatków stażowych i
funkcyjnych, nagród jubileuszowych

itp. To do niego kierowana jest
większość skarg i próśb, żeby umo-
rzyć, zapewnić, zmienić. Przy okazji
utarło się przekonanie, że wystar-
czy trochę pomajstrować przy pla-
cach, aby rozwiązać wszystkie gos-
podarcze problemy: zatrzymać in-
flację, poprawić jakość, pobudzić
eksport; jakoś zapomniano o tym,
iż wynagrodzenia bardziej są skut-
kiem niż przyczyną.

W rezultacie trudno dopatrzeć się
jakiegokolwiek zależności między wy-
nikami ekonomicznymi przedsię-
wiorstw, a wielkością zarobków ich
pracowników; najwięcej zarabiają
załogi deficytowych kopalń i hut.
Więcej: istnieje niemal prawdzo-
wość, że im jakiś przemysł więcej
produkuje na rynek, tym ubożsi są
jego pracownicy.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, iż
jest to układ nienormalny. Jak te-
mu zaradzić? Na pewno nie przez
wymyślanie jedynie słusznego, ogóln-
okrajowego systemu płac, ponie-
waż wówczas jest niemal pewne, że
znowu nie zadecydują wyniki ekono-
miczne.

Ludzie zaakceptowali już zdrowo-
rozsądkową zasadę: „Jaka praca, ta-

ka płaca”, ale tylko wobec pojedy-
nczego pracownika. W przypadku
całych zakładów zasada ta wciąż
budzi sprzeciw: dlaczego tak samo
ciężko pracujący ślusarz w jednej
fabryce zarabia więcej niż w innej?
Niestety, praktyka wykazała, że wy-
równanie strat gorszym przynosi
gospodarce same szkody. Nie wy-
myślono dotąd nic lepszego niż sa-
modzielne przedsiębiorstwo, płacące
swojej załodze tyle, ile może po
sprzedaży swojej produkcji. Im
mniej szczegółowych przepisów,
tym lepiej. Właściwie do prawdziwego
kształtowania wynagrodzeń
wystarczy trzy rzeczy: ustalenie naj-
niższej płacy w gospodarce naro-
dowej, wprowadzenie jednego po-
datku od przedsiębiorstw i drugie-
go — od dochodów osobistych lud-
ności. Wszystkie te warunki — w
bardzo ogólnym brzmieniu — zna-
lazły się w „Programie realizacyj-
nym II etapu reformy”

Niestety, wciąż wolimy wymyślać
skomplikowane systemy niż dać
przedsiębiorstwom prawdziwą samo-
dzielność.

JAN ONISZCZUK



z bocznych tras

● **KACZYN HERBASY** (gm. Czyżew). Z powodu błędu projektowego przecieka dach w nowej, wzniesionej w czynie społecznym, remizie.

● **ZAREBY GORY LESNE** (gm. Czyżew). Wiosną mieszkańcy ze sceptycyzmem odnieśli się do zapewnienia WZIR-u i Urzędu Gminy, że jeśli pomogą, jesienią będą mieli wodę w kranach. Nadszedł październik i woda rzeczywiście popłynęła! Prace fachowe wykonało przedsiębiorstwo „Wodrol”; rolnicy pomagali przy wykopach i opodatkowali się po 80 tysięcy z gospodarstwa.

● **CZYŻEW SUTKI** (gm. Czyżew). Wieś nie jest zasobna, więc trudno jej zebrać środki na niezbędne, społeczne inwestycje. Najpilniejszy jest wodociąg. Idea jego budowy ostatnio ożyła znowu, ale szanse będzie miała dopiero wówczas, gdy poprze ją co najmniej połowa mieszkańców.

● **BOGUTY**. Wielki dramat przeżywa szkoła podstawowa, spowodowany... brakiem 14 zaworów do nowo wybudowanej kotłowni! Jeśli zawory nie znajdą się przed zimą, do nowych mieszkań nie będą mogli wprowadzić się nauczyciele. Całe szczęście, że w budynku szkolnym przezornie nie rozebrano pieców kaflowych.

● **BIAŁE SZCZEPANOWICE** (gm. Boguty). Rolnicy wzniesli w czynie społecznym fundamenty nowej szkoły i w napięciu czekają na decyzję Wojewódzkiej Komisji Planowania o przyznaniu środków na przyszły rok. Spodziewają się, że będzie to kwota 15 milionów.

● **MIODUSY POKRZYWNE** (gm. Perlejewo). Mimo sprzeciwu spółdzielni mleczarskiej w Wysokim Mazowieckim, rolnicy wybudowali na dziko zlewnię mleka. Administracji gminnej nie pozostaje nic innego, jak zabrać się do legalizacji inwestycji. Zlewnia należy do najnowocześniejszych w okolicy.

● **KOSKI** (gm. Perlejewo). Tu również wieś przystąpiła do budowy zlewni bez zezwolenia. Naczelnik wydał decyzję wstrzymującą budowę, ale ludziom to nie przeszkadza. Są przekonani, że zrobił to tylko dlatego, by mieć więcej czasu na zebranie potrzebnych do zalegalizowania dokumentów. Robota na placu budowy przebiega szybciej niż w urzędzie.

● **WIKTOROWO** (gm. Perlejewo). Firma polonijna „Conwex” chce nabyć zabytkowy zespół podworski, by urządzić w nim dom pracy twórczej oraz hotel dla zagranicznych myśliwych. Jest to wielka szansa dla znajdującego się w stanie agonii zabytku. (W.K.)

O doświadczeniach wiejskiego lekarza — z **JÓZEFEM KOSTECKIM**, kierownikiem ośrodka zdrowia w Dobrymlesie (gm. Zbójna) — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Ma Pan za sobą prawie trzydzieści lat pracy w środowiskach wiejskich. Jakie jest Pana najcenniejsze doświadczenie?

JÓZEF KOSTECKI: — Och, proszę pani, tych doświadczeń jest tyle, że trudno mi się zdecydować na jakąś hierarchię. Zaczę od tego, że mój życiorys zawodowy nie jest typowy. Rozpocząłem pracę w 1955 roku, jako felczer, absolwent Liceum Felczerskiego w Chełmie Lubelskim.

— Gdzie to było?

— W Łaskowcu, obecnie to gmina Trzcielanie. Organizowałem tam od podstaw ośrodek zdrowia. To były czasy! Wkroczyłem na prawdziwie dziewiczy teren: wokół bagna, drogi kiepskie; nawet mostu na Narwi nie było, nie mówiąc o elektryczności. Ludzi nekaly epidemie duru brzuszowego, żółtaczkę zakaźną, dyfteryt, błonicy. Obyczaje panowały takie,

orka na ugorze

że prawie każda zabawa kończyła się bijatyką z zabójstwem; w ciągu tylko jednego roku naliczyłem trzyście trupów!

— I pan w pojedynkę, niczym Judym, stawiał temu wszystkiemu czoła!

— Pani sobie podkpiwa, a tak właśnie było! Trudno dziś opowiadać ludziom z pani pokolenia o tamtych czasach. W każdym razie założyłem ośrodek (w pomieszczeniach wynajętych od rolnika), a moja działalność społeczna wśród młodzieży przyniosła taki efekt, że gdy po sześciu latach żegnałem się z Las-

kowcem, mężczyźni nie zabijali się już na zabawach.

— Dlaczego Pan odszedł?

— Ze względu na dzieci. Zaczęły mi chorować. To była niezdrowa okolica: bagna, komary. W sześćdziesiątym pierwszym roku trafiłem do Dobregolasu, gdzie też przypadło mi w udziale tworzenie ośrodka zdrowia od podstaw.

— Czy warunki były podobne?

— Tak: placówka mieściła się w wiejskiej chałupie. Dużo pomogli mi mieszkańcy wsi: Józef Kozioł, Władysław Piaścik, Józef Sadowski. Jeździli furmankami nie tylko do Kolna, ale nawet do Łomży, żeby coś załatwić.

— Teraz rozmawiamy w pięknym, dobrze wyposażonym budynku. Pański ośrodek należy do czołówki wojewódzkiej. Czy trudno było osiągnąć taki standard?

— Nowy budynek powstał ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Przy jego wznoszeniu nie byłem obecny, gdyż w latach 1970—76 studiowałem na Akademii Medycznej w Białymstoku. Po powrocie (już z cenzusem lekarza medycyny) przypadło mi w udziale tylko jego wyposażenie. Nie było lekko, ale udało się. Teraz utrzymanie we właściwym stanie i codzienna praca — to tylko kwestia egzekwowania obowiązków od personelu.

— Lekarz na wsi to sytuacja szczególna dla ludzi pańskiego fachu. Niektórzy uważają was za medyków drugiej kategorii.

— I Bóg z nimi. Zadaniem wiejskiej placówki jest przede wszystkim szerzenie oświaty zdrowotnej i profilaktyka. Wymaga to ogromnego wysiłku oraz pasji społecznikowskiej. Wiele naszych dobrych chęci rozbija się o brak elementarnych warunków do pracy. Ja, na przykład, latami prowadziłem w klubie rolnika w Dobrymlesie tzw. szkołę zdrowia. Niektóre tematy ilustrowałem przykładami; mówiąc np. o włośnicy, sporządzałem preparaty ze świńskiego mięsa (z przepony, gdzie najchętniej pasyżytuje włośień), wypożyczałem ze szkoły mikroskop i urządziłem demonstrację. Na takie wykłady przychodziły tłumy ludzi. Cóż, kilka lat temu klub został zlikwidowany. Nie ma się gdzie spotykać; akcja upadła.

— Słyszałam, że stoi Pan na czele tych, którzy walcą o nowy klub.

— To już sprawa załatwiona. Niedługo rozpocznie się budowa. Nie tylko klubu; również sklepu, remizy i mostu na Pisie.

— Co jest dla Pana miarą postępu w ochronie zdrowia na wsi?

— To, że ludzi nie prześladowe już plaga chorób zakaźnych. Dur brzuszny, dyfteryt, błonica należą do ponurej historii. Przez ostatnie cztery lata w ogóle nie było na moim terenie przypadku choroby zakaźnej. Niestety, w tym roku pojawiła się salmonella...

— Dziękuję za rozmowę.

sentymenty i ekonomia

Obok rozbudowy szpitala, założenie, a właściwie reaktywowanie, spółdzielni mleczarskiej jest w tej chwili najważniejszym celem społeczników z Ciechanowca. Radna Wojewódzkiej Rady Narodowej — Ewa Kosk — wykorzystuje każdą okazję do tworzenia tak zwanego klimatu wokół tej sprawy. Ważkim argumentem jest tradycja; żyje jeszcze Józef Mierczyński z Antonina, jeden z prezesów spółdzielni, która powstała w 1928 roku. Jej założycielami byli m.in. rolnicy: Wolter, Moczulski, Porzeziński.

Spółdzielnia nie miała łatwego startu: po dwóch latach istnienia groziła jej plajta. Członkowie nie dopuścili do likwidacji zakładu. Zrzekli się nawet części wynagrodzenia za mleko, byle tylko spłacić długi. Zrzesała ona rolników z obszaru równego powierzchni kilku dzisiejszych gmin. Mleko wysyłane było pociągami do Warszawy, a następnie sprzedawane w sklepie Leświńskiego i Puchalskiego na Muranowie. Część przerabiano w Ciechanowcu na masło. Tuż przed wybuchem wojny zakład dorobił się nowoczesnych urządzeń firmy Alfa-Laval. Mimo pewnych problemów (śmieciarnie wożono np. furmanką z odległego o 18 km Grodziska), masło produkowane w Ciechanowcu było eksportowane do Anglii.

Podczas wojny budynek mleczarni i jego wyposażenie zostały zniszczone. Zaraz po wyzwoleniu spółdzielcy natychmiast przystąpili do odbudowy. Uruchomili wirówkę i masielnicę z napędem ręcznym, który

zastąpiony wkrótce został kieratem konnym. Z czasem instalowano coraz nowocześniejsze urządzenia.

W latach siedemdziesiątych decyzji doszli do wniosku, że zakład mleczarski w Ciechanowcu nie jest potrzebny. Jego zamknięcie poprzedziła likwidacja spółdzielni, a ściślej jej włączenie do podobnej organizacji w Siemiatyczach. Na makulaturę poszła prawie kompletna dokumentacja budowy nowego zakładu, choć z myślą o tej budowie wywiercono już nawet dwie studnie głębinowe.

Głosy nawołujące do reaktywowania spółdzielni i otwarcia zakładu przetwórczego rozlegają się w Ciechanowcu od kilku lat; na dobrą sprawę nie zamilkły nigdy, mimo że formalnie decyzja o włączeniu do Siemiatycz podjęta została na walnym zgromadzeniu członków. Realna szansa budowy zakładu pojawiła się po utworzeniu w Ciechanowcu Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego.

W tej chwili mleko z okolic Ciechanowca skupuje spółdzielnia z Wysokiego Mazowieckiego, która kończy budowę dużego, nowoczesnego zakładu przetwórczego. I to jest największy problem: czy — po ewentualnym otwarciu nowego zakładu w Ciechanowcu — spółdzielnia z Wysokiego nie pozbawiona zostanie surowca? Sentymentalne motywy społecznych działaczy z Ciechanowca wystawion — zostały na brutalną próbę rachunku ekonomicznego.

(W.K.)



W Zbójnej rośnie kompleks nowych obiektów weterynarii.

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)



„Rozgrzewka”

W nawiązaniu do artykułu red. Władysława Tockiego „Rozgrzewka” („Kontakty” nr 40/87) przedstawiam informacje dotyczące możliwości podłączenia do miejskiej sieci ciepłowniczej mieszkańców ulicy Zawadzkiej.

Obywatel Józef Chrostowski, wspólnie z innymi mieszkańcami ulicy, o wydanie zgody na podłączenie do miejskiej sieci ciepłowniczej ubiegał się cztery lata temu. W związku z deficytem ciepła w mieście wszystkich poinformowano, że sprawa zostanie rozpatrzona po 1990 roku. W bieżącym roku obywatel Chrostowski ponowił prośbę w przedmiotowej sprawie i ponownie otrzymał odpowiedź odmowną. W uzasadnieniu podano, iż w Łomży występuje deficyt ciepła do 15 procent zapotrzebowania i że z tym problemem będzie mógł zwrócić się dopiero po 1990 r., czyli po rozbudowie ciepłowni.

Kolejna prośba obywatela Józefa Chrostowskiego w tej sprawie wpłynęła do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW 7 kwietnia bieżącego roku. Wówczas zainteresowany otrzymał zgodę na podłączenie swojego budynku do miejskiej sieci ciepłowniczej, a warunki techniczne miało określić Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Jednakże WPEC w piśmie z dnia 9 czerwca 1987 r. wyraźnie stwierdził, że: „podłączenie budynku będzie możliwe po 1990 r., tj. po zakończeniu rozbudowy ciepłowni miejskiej.”

Obywatel Józef Chrostowski, po otrzymaniu powyższych warunków, kilkakrotnie zwracał się do tutejszego Wydziału z prośbą o przyspieszenie załatwienia sprawy. Zgody takiej nie otrzymał, ale we wrześniu br. przystąpił na własne ryzyko do wykonania przyłącza. W trakcie tych prac dyrektor WPEC wraz z zastępcą osobiście informowali ob. Józefa Chrostowskiego, aby wstrzymał roboty, gdyż nie dostanie zgody na dokonanie wcińki do sieci miejskiej. W dniu 10 września br. stanowisko swoje przekazali ob. Józefowi Chrostowskiemu na piśmie. Ob. Chrostowski nie zaprzestał wykonywania przyłącza sądząc, że postawi WPEC przed faktem dokonanym i że przyłącze będzie wymuszeniem zgody na dostawę ciepła.

Ponadto informuję, iż zgodę na podłączenie budynku ob. Chrostowskiego do sieci miejskiej po 1990 r. wydał Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży. Poinformował o tym przedstawiciele mieszkańców ul. Zawadzkiej, dopowiadając jednocześnie, że wicewojewoda łomżyński Edward Dąbrowski ustalił, iż zgody na podłączenie indywidualnych budynków mieszkalnych do miejskiej sieci ciepłowniczej do 1990 r. nie powinny być wydawane.

W rozmowie z redaktorem ob. K. Mrozicki twierdzi, że nie wie do kogo może się zwrócić o zezwolenie na podłączenie do sieci ciepłej. Uważam, że nie jest to prawdą, gdyż długo przed ukazaniem się artykułu, ob. Mieczysław Mrozicki podpisał się na piśmie z dnia 8 i 22 września 1987 r. skierowanym do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, który jest organem kompetentnym do wydawania takiej zgody.

W sprawach dotyczących korzystania z miejskiej sieci ciepłowniczej tzw. „wybrańców” wyjaśniam, że korzysta z niej w Łomży zaledwie 15 osób, którym wydano zgody w latach 1980–83. W 11 przypadkach zgodę wydał WPEC, w 1 przypadku — Urząd Miejski, w 2 przypadkach — WDI i 1 zgodę ŁSM. Wydawanie takiej decyzji leżało wówczas w kompetencji tych jednostek. Ponieważ wcześniej wydawane były zgody przez różne organa, wicewojewoda łomżyński Edward Dąbrowski ustalił, iż jedynym prawomocnym organem w tej sprawie jest Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego.

Kończąc pragnę poinformować, że w Łomży istnieje deficyt mocy

ciepłej sięgający do 12 Gcal/h (na sezon grzewczy 1987/88 został on zlagodzony do ok. 2 Gcal/h przez włączenie zakładowych źródeł ciepła). Ciepłownia miejska jest w trakcie rozbudowy i na sezon grzewczy 1989/90 zostanie uruchomiony jeden kocioł o wydajności 40 Gcal/h, a na przełomie lat 1990/92 następny kocioł i wówczas należy spodziewać się poprawy w zakresie ciepłownictwa. Najtrudniejszy jednak będzie do przetrwania sezon grzewczy 1988/89 i dlatego też w obecnym okresie nie ma możliwości wydawania zgody na podłączenie do miejskiej sieci ciepłej nawet najbardziej uzasadnionych przypadków.

Mgr JÓZEF KRZYSZTOF PRZESŁAW
dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW, w Łomży

„Czy minister ma rację”

W związku z artykułem red. Władysława Tockiego „Czy minister ma rację” („Kontakty” nr 38/87) uprzejmie informuję, iż w ramach spra-



wowanego nadzoru organ naczelny spowodował ponowne wnikliwe zbadanie zasadności decyzji administracyjnych, wydanych Konstancji Kropiewnickiej.

W wyniku dodatkowych ustaleń nie dopatrzonego się naruszenia przepisów prawnych uzasadniających stwierdzenia nieważności zaskarżonych decyzji.

Inż. WITOLD MARSZEWSKI
dyrektor Departamentu Gospodarki Ziemią i Urządzeń Rolnych Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej

W nawiązaniu do artykułu „Czy minister ma rację” informuję, że opisana sprawa była już przedmiotem badania ze strony Prokuratury.

Jak to wskazał w uzasadnieniu decyzji z dnia 4 grudnia 1981 r. Naczelnik Gminy w Kobylinie-Borzymach, ustalającej Konstancję Kropiewnicką właścicielką gospodarstwa rolnego położonego na terenie wsi Franki Dąbrowa, gospodarstwo to było we władaniu małżeństwa Andrzeja i Konstancji Kropiewnickich od 1938 r. do chwili zgonu Andrzeja Kropiewnickiego (tj. do dnia 29.05.1969 r.). Następnie gospodarstwo to pozostawało w samodzielnym władaniu Konstancji Kropiewnickiej, co miało miejsce również w dniu 4.11.1971 r., tj. w dniu wejścia w życie ustawy z dnia 26.10.1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych.

Samoistne posiadanie jest pojęciem prawa cywilnego i w takim też znaczeniu posługuje się nim ustawa o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych; władztwo faktyczne nad rzeczą może mieć postać współposiadania. Występuje ono wówczas, gdy posiadanie tej samej rzeczy jest wykonywane przez kilka osób, a istota władztwa każdej, z nich jest identyczna. W kodeksie

rukomości przez Konstancję Kropiewnicką należało doliczyć czas posiadania tych gruntów przez Andrzeja Kropiewnickiego.

Nie jest koniecznym warunkiem nabycia własności nieruchomości rolnej, aby rolnik w dniu 4.11.1971 r. osobiście użytkował posiadane samodziennie nieruchomości rolne. Ma tu zastosowanie zasada prawa cywilnego wyrażająca się w tym, że posiadacz samoistny nie traci posiadania przez to, że oddaje drugiemu rzecz w posiadanie zależne (art. 337 kc). Zasadę tę w odniesieniu do nieruchomości rolnych objętych przepisami art. 1 ust. 1 omawianej ustawy potwierdził Sąd Najwyższy (uchwała z dnia 21.10.1983 r. OSN KP 1984 nr 5, poz. 71 i OSPiKA 1984 z. 4, poz. 82).

Należy również wskazać na postanowienie Sądu Powiatowego w Wysokim Mazowieckim z dnia 11.12.1958 r., na mocy którego przywrócono powodowi Andrzejowi Kropiewnickiemu, zakłócone przez pozwaną Leopoldę i Stanisławę Kropiewnickich, posiadanie działki ziemnej o powierzchni 1 ha położonej w granicach wsi Franki Dąbrowa o szerokości 17 m i długości ok. 500 m.

Sąd Wojewódzki w Łomży, postanowieniem z dnia 13.10.1982 r., nadał klauzulę wykonalności temu wyrokowi z jednoczesnym zaznaczeniem, że stwierdzone tym wyrokiem przywrócenie posiadania i zapłata winna nastąpić na rzecz Konstancji Kropiewnickiej. Treść wyroku Sądu Powiatowego w Wysokim Mazowieckim świadczy o tym, że Andrzej Kropiewnicki nie utracił statusu samoistnego posiadacza. Z faktu zakłócenia cudzego posiadania, stwierdzonego postanowieniem sądowym, nie może obywatel wyciągać korzystnych dla siebie wniosków, jak to przedstawiono w tygodniku „Kontakty”.

Sprawę o zwrot zapłaconych podatków, które również mają stanowić argument przemawiający za faktycznym użytkowaniem ziemi, należy upatrywać w kontekście postanowienia o przywróceniu posiadania i u jej podstaw leży inna podstawa prawna. Nie ma ona związku z przesłankami uwłaszczenia.

Należy również wskazać, że Sąd Rejonowy w Zambrowie postanowieniem z dnia 4 kwietnia 1986 r., po rozpoznaniu sprawy z wniosku Leopolda Kropiewnickiego o dział spadku, wniosek jego oddalił.

W pierwszej fazie tego postępowania Sąd ten postanowieniem z dnia 20.12.1978 r. ustalił, że przedmiotem zniesienia współwłasności i działu spadku po Pawle Kropiewnickim (zmarłym dnia 1.04.1919 r.) jest nieruchomość rolna położona we wsi Franki Dąbrowa gmina Kobylin Borzymy, składająca się z działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 31, 38, 134/2 o łącznej powierzchni 4,89 ha. Postanowieniem tym wchodzące w skład spadku nieruchomości Sąd przyznał na własność Leopoldowi Kropiewnickiemu. Konstancja Kropiewnicka, która była jednym z uczestników postępowania, otrzymała spłatę w kwocie 6 708 zł.

Następnie postępowanie to zostało wznowione. Ze względu na wydany akt własności ziemi, jak również odmowę wznowienia postępowania administracyjnego w sprawie wydania aktu własności ziemi, Sąd Rejonowy w Zambrowie w uzasadnieniu postanowienia z dnia 4.04.1986 r. stwierdził, że wniosek o dział spadku po Pawle Kropiewnickim stał się bezprzedmiotowym ze względu na brak masy spadkowej. Dlatego też nie można twierdzić, że istnieje dwa tytuły prawne do spornego gospodarstwa.

Z tych względów brak jest podstaw do zmiany zajętego stanowiska.

Dr RYSZARD STEFAŃSKI
dyrektor Departamentu Kontroli Przestrzegania Prawa, Spraw Cywilnych i Profilaktyki Prokuratury Generalnej w Warszawie



SAMOTNOŚĆ W BLOKU

„Muszę mieć mieszkanie!”, „mieszkam w tragicznych warunkach!”, „woda leje się po ścianach”, „nie ma gdzie wstawić łóżeczka”, „nie ma gdzie kochać się z mężem” — to tylko garść cytatów z podań i ustnych oświadczeń ludzi starających się o przydział mieszkania w spółdzielniach. Każdy chce wreszcie być u siebie i przysięga, że gotów jest rozwalić głową mur, aby tylko wreszcie móc zamknąć za sobą na klucz drzwi własnego lokum. Dostaje w końcu ten klucz. Złatwia formalności. Podpisuje protokół przyjęcia mieszkania. W najbliższą niedzielę zaprasza rodzinę do odległej dzielnicy w celu obejrzenia upragnionego M. Napięcie opada, wraca błogi spokój. Ruch w nowym bloku zamiera; większość zdesperowanych petentów przesła wcale nie spieszy się z przeprowadzką.

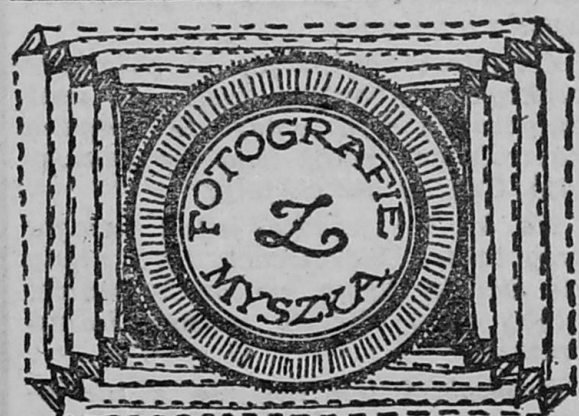
Mieszkam w bloku oddanym do użytku na początku października (na osiedlu Mazowieckim). Światła mego mieszkania (i sąsiada z czwartego piętra) niczym latarnia morska wskazują leniwym, świeżo upieczonym lokatorom, ich port. Gdyby nie my, w mgliste jesienne noce nikt by w ogóle nie zauważył jego istnienia. Czasem stychać stukanie na drugim i trzecim piętrze; coś rusza się na pierwszym. Wbrew wcześniejszym obawom, hałasy te wcale mi nie przeszkadzają. Wręcz przeciwnie, podnoszą nawet na duchu.

Ludzie, gdzie jesteście? Dlaczego nie kucicie ścian, nie wozicie cementu, nie cyklujecie podłóg, nie myjecie okien? Macie przecież wreszcie swoje mieszkania, możecie zacząć żyć! Co wam się stało? Dlaczego nie spieszycie się, aby w nich zamieszkać? W przerażającej nocnej ciszy dochodzę do wniosku, który zjeżył mi włos na głowie: te mieszkania, o które tak walczyliśmy, wcale nie są wam potrzebne!

Nie znam przypadku (a widział się sporo, o sporu), żeby komuś przemocą wręczono klucze. Skoro więc mieszkania stoją puste przez kilka miesięcy, wnioski nasuwają się nieodparcie: ludzi stać widocznie na opłacanie wcale przecież niemałego czynszu i sublokatorskiego pokoju; nagle mogą mieszkać z teściową, która doprowadzała ich do obłędu; nie przeszkadzają im szczury i lejająca się po ścianach woda.

Szkoda. W nowym, pustym bloku jest tak smutno...

„OSA”



Jest to jedyny w zbiorach Muzeum Okręgowego w Łomży ślad najstarszej firmy fotograficznej „A. Wachs”. Odbitka formatu 6x10 czyli tzw. wizytowa. Dedykacja na rewersie głosi: „Najlepsze! i Przyjacielom swym Sokółskim szczerym Przyjaciół W. Janielewski. 27 stycznia 1869.” Fotografia przekazana do Muzeum łącznie z pamiątkami po aperturze łomżyńskim Julianie Grabowskim.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA



Łomża. Kościół jezuitów, wybudowany w latach 1621–1732, od roku 1774 przejęty przez pijarów, od 1856 — ewangelicki. Zburzony w 1944 r. Stał na skarpie przy ul. Zjazd.

AB URBE CONDITA (5)

KŁĘSKI

Druga połowa XVII wieku i cały wiek XVIII — to czasy stopniowego upadku Łomży. Liczne kłęski żywiołowe i wojny doprowadziły do poważnych zniszczeń, z których miasto nie mogło się podźwignąć. W roku 1650 złupili je oddziały Chmielnickiego, a zaraz potem (w 1655 r.) wkroczyły wojska szwedzkie, które stacjonowały tu również i w 1656. W czasie „potopu” Łomża została całkowicie zniszczona. „Rynek, place i ulice zasypane były gruzami do wysokości kilku łokci” — notują ówczesni kronikarze.

Na fundamentach dawnych, murowanych kamienic, powstała zabudowa drewniana, parterowa. W 1657 r. spłonął klasztor benedyktynów; odbudowano go również w drewnie. W 100 lat później w latach 1760–1764, wzniesiono nowy, drewniany zespół klasztoru benedyktynów na terenie folwarku Siedliska na Stokowej Górze (obecnie ul. 22 Lipca). W ich dawnym klasztorze osadzono kapucynów, sprowadzonych do Łomży w 1763 r. W latach 1770–1789 wzniesiono obecny zespół murowany klasztoru kapucynów. Do jego budowy użyto materiał rozbiórkowy z kościołów w Starej Łomży i Rozesłańców.

W roku 1697 spłonął drewniany kościół pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. W tym miejscu w 1731 r. wybudowano nowy, murowany (z fundacji Jana i Ewy Szembeków); wzniesiony był na planie krzyża łacińskiego, trójnawowy, dwuwieżowy. Na północ od tego kościoła, w 1754 r., z fundacji Ewy z Leszczyńskich Szembekowej, wybudowano murowane kolegium jezuitów. Po kasacie zakonu jezuitów (w 1774 r.) kościół i kolegium przejęli pijarzy. Znaczący się dotychczas w krajobrazie zespół zamkowy popadł w ruinę; zachowała się tylko sklepiona izba, zwana skarbcem.

Układ miasta nie uległ żadnym przeobrażeniom, natomiast w jego sylwecie zamiast siedmiu, dominowały w XVIII wieku wieże czterech kościołów (nad parterową, przeważnie drewnianą zabudową). W roku 1799 Łomża posiadała: „5 ulic, przy których znajdowały się 282 domy (w tym 3 urzędowe) i 4 kościoły, ponadto 2 młyny, 1 wiatrak, 3 szynki, 18 browarów, 3 gorzelnie i 13 studni.” Tylko jeden dom w mieście posiadał dach ceramiczny, pozostałe kryte były gontami lub słomą. 94 parcele pozostawały puste, nie zabudowane. Z dawnego, świetnie rozwiniętego rzemiosła, licznych cechów, pozostało kilkunastu rzemieślników o podstawowej, niezbędnej dla funkcjonowania miasta specjalności.

Z kłęsk i wojen Łomża wyszła jako niewielkie, półrolnicze miasteczko o słabo rozwiniętym rzemiosle. (W.L.)

PIĘĆ MINUT DO DZWONKA

O sprawach ze szkolnej ławki, odpowiedzialności za innych i partnerstwie w dyskusji o wspólnym losie — z MARTĄ KOMOROWSKĄ z VIIIb, przewodniczącą samorządu uczniowskiego w Szkole Podstawowej nr 6 w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZESNA: — Po co uczniom samorząd?

MARTA KOMOROWSKA: — Być uczniem to nie tylko nosić tarczę, teczkę i mieć na głowie lekcje; to także być odpowiedzialnym za szkołę, kolegów, a więc wspólnie z nauczycielami żyć jej sprawami, pomagać w rozwiązywaniu problemów dotyczących nas wszystkich. Samorząd tworzą przedstawiciele uczniów, wybierani po trzech z klas IV–VIII. Jesteśmy po to, aby sprawy ze szkolnej ławki przekazywać naszym wychowawcom i uczestniczyć w kierowaniu szkołą. Sens istnienia samorządu potwierdza fakt, że nauczyciele liczą się z naszym zdaniem. — Jak to robicie?

— Siła tkwi w mądrym argumentowaniu, a jeśli jeszcze dyskusja odbywa się na zasadach partnerstwa, wynik zadowala obie strony. Podam przykład: sprawa obniżenia stopnia za zachowanie. To najtrudniejsze, bo jesteśmy wtedy między młotem a kowadłem, trzymamy stronę kolegi (trzeba dać mu szansę), a jednocześnie stawiamy się w roli nauczycieli. Wspólnie szukamy przyczyn i podejmujemy decyzję.

— Jest was około 600. Co o sobie wiecie?

— Mogłabym ułożyć listę: od tych, którzy nigdy nie przynoszą drugiego śniadania, przechodzą w brudnych fartuszkach, z zaplakanymi o-

czami po tych, którzy chwalać się komputerem i widzą świat do czubka własnego nosa. Na szczęście ci bierni to nieliczna grupa. Po prostu o sobie dowiadujemy się od siebie, pani pedagog. Poznajemy warunki domowe, organizujemy zespoły wyrównawcze, niektórzy otrzymują stypendium. Wandale za wszelkie przewinienia świecą oczami podczas apelu przed całą szkołą. To najlepsza na nich metoda.

— Jeszcze odpowiadacie za współzawodnictwo w wielu szkolnych „konkurencjach”.

— Tak. Oceniamy poszczególne klasy m.in. za pracę społeczną, zbierkę makulatury, czytelnictwo, wygląd zewnętrzny, zachowanie, wyniki nauczania, oszczędzanie w SKO. To mobilizuje, bo tak naprawdę każdemu człowiekowi zależy na dobrej opinii.

— Samorząd ma swoje pieniądze. Na co przeznaczycie je w tym roku?

— Chcemy zorganizować kurs tańca towarzyskiego i języka angielskiego.

— Za kilka miesięcy rozstaniesz się ze swoją szkołą. Czy będzie Ci żal?

— Z pewnością będzie mi żal szkoły, której, przez dwa lata remontu, prawie nie mieliśmy. Chyba jak nigdy przedtem będzie ciągnęło się za mną porzekadło, że „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”, bo szkoła to też dom.

KĄT DLA ARTYSTY

5
KONTAKTY
1987-12-20

Już dwadzieścia sześć lat mieszka w Łomży artysta plastyk Henryk Osicki. Jak to zwykle bywa: wstąpił na chwilę i został. Dziś twierdzi, że gdyby nawet miał okazję, nie przeprowadziłby się do większego ośrodka.

W 1961 roku na Targach Poznańskich (mieszkał w Poznaniu u teściów) poznał pracowników łomżyńskiej spółdzielni „Miś”, którzy zaproponowali mu posadę projektanta zabawek: skusili obietnicą mieszkania. To zadecydowało. Pomyślał: „Dlaczego by nie spróbować? Oczywiście nie na stałe; na jakiś czas”. Na miejscu, gdy doszło do rozmowy o mieszkaniu, usłyszał: „Wie pan, gdyby pan był dobrym fachowcem, na przykład ślusarzem, to co innego, ale artysta...”. Jednak znalazł się jakiś pokój z kuchnią. Potem, dwa pokoje. Dopiero w 1978 roku dorobił się lepszego mieszkania z pracownią.



Przez długie lata był sam; jedyny plastyk w mieście na etacie projektanta zabawek. Potem pojawili się inni. Po reformie administracyjnej osiedliła się w Łomży cała grupa młodych. Powstało mini-środkowisko, bez którego — jak wiadomo — żaden artysta nie może naprawdę istnieć. Osickiemu to wystarczy; twierdzi, że malarstwem zajmuje się przede wszystkim dla siebie, dla własnej przyjemności. Pozostaje dokuczliwa kwestia: z czego żyć? Podobny dylemat mają wszyscy plastycy mieszkający w Łomży. Jedno jest pewne: na sprzedaży obrazów żaden malarz jeszcze się nie dorobił. Kilka lat temu Mieczysław Mazur, Henryk Osicki i Andrzej Szufarski założyli pracownię witraży. Miał to być sposób na stałe zarobki. Przyniósł wspaniałe rezultaty: łomżyńska spółka zaczyna już być znana w kraju. Pierwsze efekty ich pracy można oglądać w kościele na Łomży.

Mimo że łomżyńscy plastycy są zadowoleni ze swojego towarzystwa, czasem tęsknią do wielkich dyskusji, do konfrontacji postaw, wrażliwości, technik. Nieocenioną pomocą okazuje im Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych, organizując plenery.

Wszyscy marzą o pozostawieniu w swoim mieście czegoś, co przetrwa ich czas. (mak)

wieści grodzkie



Najkrótsza odpowiedź na to pytanie brzmi: nowe jest wszystko, czym żyje załoga. Teraz najważniejszym problemem są płace. Ciągnie się on już od dawna, a w ostatnich miesiącach jest tematem chyba każdej rozmowy. Co raz częściej pracownicy naszego Przedsiębiorstwa zaczęli przychodzić do mnie z pytaniem: jak to dalej będzie z zarobkami?

Posiedzenie Egzekutywy odbyło się w obecności dyrektora, przewodniczącego związków zawodowych, rady pracowniczej; przypominałem zebraniemu uchwały naszej POP z listopada 1985 i ze stycznia bieżącego roku, dotyczące podwyższenia płacy najniższej zarabiającym. To był początek prawdziwej burzy! Na 24 października br. postanowiliśmy zwołać zebranie otwarte. Nie bałem się pustych miejsc. Zaprosiłem I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR, dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego, wiceprezenta miasta, 30 proc. zebranych stanowili bezpartyjni; byli też członkowie związków zawodowych, rady pracowniczej, ZSMP. Przypomnę kilka głosów z dyskusji: dlaczego mechanicy otrzymali podwyżkę, a mistrzowie i brygadziści nie; niskie zarobki kierowców powodują ich niedobór, a ten 14-16-godzinny dzień pracy, co niegodne jest z przepisami bhp; obsługa techniczna zarabia około 15 tysięcy miesięcznie, czyli tyle, ile sprzątaczką, a np. majster w LPB dostaje około 22 500 plus 4500 dodatku funkcyjnego i 40 proc. premii, czy może

CO NOWEGO W MOJEJ POP?

kacji miejskiej — 20 768), a wynagrodzenie w nominalnym czasie pracy całego Przedsiębiorstwa wynosi 18 101.

Gospodarka komunalna jest najlepszym przykładem, że biedni nie mają racji, a poziom wynagrodzenia nie zależy od efektów pracy, lecz od przynależności branżowej. Zakład Komunikacji Miejskiej jest częścią całego przedsiębiorstwa. Skutek: nieporówny-

POTRZEBNI SAMI SOBIE

walność poziomowi wynagrodzenia w stosunku do przedsiębiorstw komunalnych nie mających w swojej strukturze komunikacji miejskiej. Powoduje to zawyżenie średniego wynagrodzenia kosztem pozostałej działalności komunalnej. Ponadto komunikacja miejska jest podporządkowana resortowi komunikacji, a wynagrodzenie kierowców autobusowych — wykazywane w dziale transportu, a nie gospodarkę komunalnej. Stąd nasz wniosek, aby przy

przyrostu wynagrodzeń. Jeśli nasze propozycje są nie do przyjęcia, widzimy inne rozwiązanie: zakwalifikowanie do celów podatkowych usług komunalnych jako bytowych. Aktualna klasyfikacja GUS-u w tym względzie jest nieprawidłowa i wymaga zmian.

Sprawy płacowe są zawsze najbardziej drażliwe i bolesne. Niestety, tak się u nas złożyło, że ani rada pracownicza, ani związki zawodowe nie chciały się za nie zabrać. Rozwiązanie problemu wzięła więc na siebie partia; czuliśmy, że jeśli tak potrwa dłużej, rozłoży się całe Przedsiębiorstwo. To był nasz moralny obowiązek. Mamy nadzieję, że postulaty zawarte w uchwale poprawią sytuację materialną naszych pracowników.

Przecież nam wybory kandydatów do rady pracowniczej. Chcemy, żeby znalazło się w niej więcej członków partii. Stawiamy na ludzi energicznych, żyjących sprawami współpracowników i zakładów, mających własne zdanie i umiejących je obronić. Rada pracownicza musi być prawdziwym reprezentantem załogi, bo tylko wtedy jej działalność przynosi ludziom pożytek.

Nie jesteśmy zadowoleni z pracy związków zawodowych. Powstały z inicjatywy POP; widzieliśmy, jak były potrzebne i zależy nam na ich rozbudowie. Dzisiaj liczą około 100 osób (należą do nich wszyscy członkowie partii). Chodź nam o to, żeby organizacja partyjna nie musiała wyręczać ani związków, ani rady pracowniczej w sprawach społecznych Przedsiębiorstwa. Jeżeli nadal do mnie, sekretarza POP, ludzie przychodzą ze skargami, przynoszą różne podania, prośby, odwołania, to chyba najlepiej świadczy o słabości organizacji związkowej.

Myszę, że spośród tych kłopotów mamy powody do satysfakcji, np. z wypracowanego systemu przydzielania i rozliczania członków z zadań partyjnych. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby nie zostały wykonane. Obowiązki rozłożyliśmy tak, aby każdy członek POP czuł się odpowiedzialny za sprawy przedsiębiorstwa, a więc: za pracę związków zawodowych, samorządu pracowniczego, dokumentację partyjną, składki i sprawy finansowe POP, opiekę nad kandydatami PZPR, szkolenie partyjne, sprawy turystyki i sportu, organizacji młodzieżowej, kulturalno-oświatowej, koła PZW, działalności placówki ORMO, projekty uchwał i wniosków.

W ubiegłym roku przyjęliśmy dwóch, a w tym — trzech kandydatów PZPR: trzech robotników, brygadzystę i kierownika magazynów. Rekomendujący jest zarazem opiekunem kandydata (raz na kwartał oceniamy, jak się z tego rekomendujący wywiązuje). Kandydatów zapraszamy na posiedzenia Egzekutywy, zobowiązujemy ich do bycia łącznikami załogi z POP; to dobry sposób uświadczenia im, że członkostwo w partii polega na odpowiedzialności i służeniu innym. Surowo przestrzegamy kryteriów partyjności: kandydat musi być dobrym pracownikiem i kolegą. Jeden z nich przyszedł do mnie i pyta, jakie stawiamy wymagania. Powiedziałem krótko: „Nie możesz nawalić w robocie; nikt — od majstra do dyrektora — nie powinien zgłaszać do ciebie żadnych zastrzeżeń”.

Zyjemy także marzeniami. W planach perspektywicznych rozwoju naszego Przedsiębiorstwa do 1990 r. jest utworzenie samodzielnego Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji. Przybywa mieszkańców, Łomża poszerza swoje granice. Zyskaliby na tym nasi pracownicy. Uzależnieni jesteśmy od tempa budowy bazy komunalnej na Krasce, gdzie przeniósłby się wraz ze sprzętem z naszych magazynów Zakład Transportu. Będziemy stawiać na głowie, żeby to marzenie stało się rzeczywistością.

Na co dzień POP żyje tym, czym żyją nasi pracownicy, tzn. i problemami całego Przedsiębiorstwa, i prywatnymi; tak rozumiemy naszą rolę w zakładzie. Dobrze by było, gdyby nasze wnioski kierowane do władz partyjnych i administracyjnych nigdy nie pozostały bez echa.

**Notowała
GABRIELA SZCZĘŚNA**

IZYDOR PIANKO jest I sekretarzem POP przy Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży.

kontakty kontaktów

„Choroby służby zdrowia”

W związku z artykułem „Choroby służby zdrowia” („Kontakty” nr 30/87) uprzejmie donoszę, że 18 listopada bieżącego roku uruchomiono dla potrzeb punktu krwiodawstwa przy ZOZ-ie w Łomży pracownię serologiczną.

Jest to jedyna w naszym województwie pracownia, która wykonuje badania na aparaturze ABBOTT metodą Elisa w kierunku obecności antygenu HBs i przeciwciał HIV (wirusa żółtaczkowego i przeciwciał choroby AIDS).

Na ustawienie i uruchomienie podarowanej aparatury amerykańskiej firmy czekano osiem miesięcy, gdyż nie było pomieszczenia. Obecnie badania diagnostyczne prowadzone są w Przychodni Rejonowej przy ulicy Armii Czerwonej 14.

Paniom z Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Białymstoku dziękujemy za pomoc przy instalowaniu aparatury i za przygotowanie do pracy naszych laborantek.

Dr JÓZEF GABINIEWICZ
kierownik Sekcji Mikrobiologii i Parazytologii

Ile zarabia kierowca PKS?

Do napisania tego listu skłoniło mnie zachowanie kierowców PKS. Praktyki, jakie oni stosują, wołają o pomstę.

Przykładowo: kierowca autobusu relacji Grajewo—Łomża kiedy sprzedaje bilety, prosi pasażerów, aby po dojechaniu do celu, zwrócili je. Czyżby w ten sposób dbał o czystość naszych przystanków? Otóż nie. Już w Szczuczynie zauważyłem, że kierowca sprzedaje pasażerom bilety (według mnie) podejrzanym. Po przyjechaniu do Łomży większość pasażerów zwracała je kierowcy. Przypuszczam, iż ludzie ci nie znali prawdziwego celu zbierania biletów i czynili to tylko z grzeczności w stosunku do kierowcy. Zauważyłem, o którym pisałem miesiąc 18 listopada i dotyczyło autobusu wyjeżdżającego z Grajewa o godz. 7.20.

Innym zjawiskiem praktykowanym przez kierowców jest pobieranie za przejazd pieniędzy. Pasażer, który domaga się biletu, jest intruzem. Sytuacje takie mają miejsce często na krótkich trasach i w godzinach popołudniowych.

Chciałem zauważyć, że powyższe praktyki nie należą wcale do sporadycznych i dziwne, że organa kontrolujące jakoś tego nie zauważają. Czyżby nie chciały?

Na koniec jeszcze jedna uwaga: przy takich kierowcach PKS nigdy nie będzie firmą rentowną, nawet gdyby ceny biletów wzrosły kilkakrotnie.

Napisałem ten list nie z zamiarem oskarżenia określonego kierowcy, ale liczę na to, iż zacznie się o tym problemie szerzej mówić i piętnować takie zachowanie.

CZYTELNIK z Grajewa
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Nieżyczliwa sprzedawczyni

W dniu 26 listopada o godz. 11.58 do sprzedawczyni „Ruchu” przy ul. Wojska Polskiego (przy dojeździe do Zakładów Bawełnianych), która zamylała kiosk na przerwie, zwróciła się kobieta z prośbą o sprzedanie biletu MKK. Sprzedawczyni kategorycznie stwierdziła: „Już 12.00 i nie myślę się wracać”. Prośby nie pomogły. Na moją uwagę, że jest dopiero 11.58, ustąpiła, że mój zegarek źle chodzi. Słowa o znieczulicy też nie przyniosły skutku. Potem sprzedawczyni wraz z innymi czekała na autobus do godz. 12.07.

Uważam, że dyrekcja RSW weźmie powyższe pod uwagę przy dzieleniu nagród, premii i wyróżnień. Zastanawiam się też, czy tacy pracownicy wniosą swój wkład w budowę lepszej przyszłości.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)



dziwić fakt, że nasi ludzie tam uciekają? W grupie remontowej został kierownik, majster i dwóch murarzy. Jak mają remontować budynki komunalne? Bywa, że nowo przyjęty ma wyższą stawkę godzinową niż „stary” pracownik na tym samym stanowisku.

Tak narodziła się uchwała, której treść przekazaliśmy Komitetowi Centralnemu, Wojewódzkiemu i Miejskiemu PZPR. Stwierdziliśmy w niej, że nasza POP zaniepokojona jest niskim i niekonkurencyjnym poziomem płac w przedsiębiorstwie, co może stać się przyczyną ograniczenia podstawowych usług komunalnych w mieście. Niedobór zatrudnienia uniemożliwia m.in. uruchomienie trzeciej (tj. podstawowej) zmiany w warsztatach ZKM-u, sprawna likwidacja awarii urządzeń w budynkach komunalnych, utrzymanie w należytym stanie terenów zielonych, systematyczne usuwanie nieczystości. Fluktuacja naszej załogi w ciągu roku wynosi od 35 do 40 proc. (ciągle brakuje nam 20 mechaników i 25 kierowców).

Zaczęła się zima i na nie zdążyć wszelkie apele, jeżeli Przedsiębiorstwo zostanie pozbawione niezbędnych środków technicznych, kadrowych i organizacyjnych. Średnia płaca za dziewięć miesięcy br. wyniosła 23 505 złotych (bez komuni-

ustalaniu poziomu wynagrodzenia pracowników gospodarki komunalnej do celów podatkowych wyliczyć wynagrodzenie zatrudnionych w komunikacji miejskiej. Średnie wynagrodzenie kierowcy wynosi 37 tysięcy, ale w tym jest 17 tysięcy za godziny nadliczbowe. Nie ma im czego zazdrościć: zmęczenia, pracy w wolne dni, wstawania o trzeciej rano.

Po zapoznaniu się z punktem 4 decyzji ministra finansów z dnia 7 września br., dotyczącego zwolnień przyrostu wynagrodzenia w jednostkach gospodarki rolnej i obsługi rolnictwa ze względu na trudne tegoroczne żniwa, stwierdzamy, że obywatel minister zapominał o wyjątkowo trudnych warunkach pracy służb komunalnych podczas minioniej zimy. Zwolnił jedynie grupy remontowo-awaryjne (u nas 10 proc. ogółu zatrudnionych). Proponujemy więc, aby przyrost wynagrodzeń pracowników służb komunalnych był potraktowany na równi ze służbą obsługi rolnictwa.

Poziom wynagrodzenia w przedsiębiorstwie użyteczności publicznej (jak nasze), nie podlegający opodatkowaniu, powinien wynosić 110 proc. przeciętnego wynagrodzenia w województwie. Umożliwi to stabilizację kadry, uproszczenie obowiązującej metody naliczania podatku od



Przyczyną zastoju wielu miejscowych upatruje w wyczerpaniu się sił twórczych naczelnika Jurskiego. Na ile zresztą może starczyć energii człowiekowi, który rozbudza obywatelskie inicjatywy i prowadzi czynowe budowy we wsiach oraz własnej woli jednocześnie?

— W Mroczkach mu się udało — przyznaje sołtys Gawrychowski. — Ale tam była inna sytuacja. Ludzie wykazali się obywatelską postawą.

Niektórzy zazdroszczą teraz mroczkowskim rolnikom: wieś ma się gdzie rozerwać, a strażacy mają dochody. Inni kpią: — Zanim porycka remiza stanie, jej mroczkowska siostra legnie w gruzach. — I rzeczywiście, niefachowość i pośpiech objawiają się widocznymi rysami i pęknięciami ścian.

Sporo osób we wsi winą za zatrzymanie inwestycji obarcza Sanepid, który zakwestionował lokalizację budynku: okna przyszłego klubu wychodzą na pegeerowską chlewnię, mieszczącą 400—500 świń. Obiekt kulturalny od chlewni dzieli szerokość wiejskiej drogi i wybiegu dla trzody. Nie dziwnego, że od wiosny do jesieni fetor tu panuje wyjątkowy. Jednakże większość porytczan uważa, że obiekcie Sanepidu są nieuzasadnione, bo przecież po drugiej stronie chlewa stoi rząd domów i ludzie nie pounierali od smrodu. Inne chlewy PGR postawił pod samym pałacem, w którym mieszkała rodzina pracowników Gospodarstwa... Esteci planują przesłonięcie widoku krzewami.

Natomiast obserwatorzy zewnętrzni utrzymują, że kilkunastoletnia przerwa w budowie remizy, to dowód na uspołecznienie mieszkańców Porytego.

— Eee, chyba nie jest u nas tak źle — przedstawicielka starszego pokolenia usiłuje bronić honoru wsi. — Kiedyś ludzie nawet chcieli budować tę remizę w dobrym, suchym miejscu, na uboczu. Żwiru nawieźli. Wielu mężczyzn było w straży jeszcze przed wojną. I pożary gasili, i komedijki wystawiali.

Dlaczego budowa nie wyszła, dokładnie nie wie. Dopóki nieboszczyk Malinowski, jej mąż i aktywny strażak żył, informacje o OSP miały pewne. Teraz może się tylko domyślać.

SOLTYS WITOLD GAWRYCHOWSKI, choć mieszka w Porytem dopiero 6 lat, gwarantuje wiarygodność swych słów: — Ludzie by budowali, gdyby remiza była na wiejskim gruncie. Ale jak ją naczelnik przeniósł na pegeerowski, to rolników odrzuciło. Robili tylko dlatego, że naczelnik Jurski nakazywał.

Trudno dziś wycenić wysiłek wsi. Zygmunt Biały wspomina: — Byłem wówczas kierownikiem wydziału rolnego Urzędu. Rolnicy z Porytego uchylali się od roboty, jak mogli. Urzędnicy i aktywiści z Zambrowa przyjeżdżali budować im remizę. Osobiście mieszałem tam beton na fundamenty.

Wkrótce Zygmunt Biały zajął stołek zwolniony przez Leopolda Jurskiego. Ani on, ani jego podwładni nie zakazywali już rękawów przy wznoszeniu poryckiej remizy. Urzędnicy zajęli się tym, czym powinni: przygotowaniem dokumentacji inwestycji, które mieszkańcy innych wsi chcieli wznosić własnymi rękami.

Ponieważ jednak co pewien czas prokurator rejonowy wyraźnie dawał do zrozumienia, że interesuje się nie ukończoną budowlą, naczelnik szukał sposobu na rozwiązanie problemu. I znalazł: skoro kłopotliwe mury wyrosły na pegeerowskim placu, więc przekazał je Kombinatowi „Wizna”. Dyrektor Kombinatu przyjmował ten prezent bez oporów. Ustalono ostatecznie, że na parterze zostanie urządzone klub i garaż dla strażackiego wozu, a na piętrze — pomieszczenie dla pegeerowskiej administracji. A jednak przez blisko 10 lat PGR nie zabezpieczył ścian przed niszczyielskim działaniem deszczu i mrozu. Nikt dzisiaj nie potrafi powiedzieć, dlaczego. Poprzedni kierownik zakładu w Porytem, Roman Harasim, był nawet prezesem OSP, ale — jak powiada — jego współpracownicy — myślał co najwyżej o tym, jak by go przerobić na służbową willę z garażem.

Dwa lata temu, gdy kierownik Harasim wyjechał z Porytego, strażacy wybrali nowego prezesa, Ma-

pieczone gołąbki CZYLI JAK W PORYTEM REMIZĘ BUDOWALI

riana Papieża, i komendanta — Ryszarda Modzelewskiego.

— W kasie mieliśmy 65 tysięcy złotych — wspomina Ryszard Modzelewski — ale postanowiliśmy wystartować. Koledzy „mianowali” mnie przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Strażnicy i dali pole do popisu. Zakład dołożył 300 tysięcy na dobry początek. Gdy major Kalista, szef Rejonowej Komendy Straży Pożarnych, zobaczył, że coś się dzieje, zaczął nas wspierać. PGR przekazał Straży nieodpłatnie budynek wraz z placem. Dzięki staraniom majora Kalisty i prokuratora Ankowskiego białostocki specjalista zrobił ekspertyzę budowlaną, za którą zapłaciła Straż i Prokuratura. Okazało się, że kilkanaście lat temu majster nie kradł cementu, zaprawa była dobrej jakości i ściany się nie zawalały, jak to przepowiadali niektórzy. Pomaga nam też Urząd. Powstała dokumentacja obiektu. Kosztowała kolejne 700 tysięcy. Na wykonanie dachu i

go, że odmówić nie wypada. Samorzutnie nikt się nie zgłasza do pomocy. Nie wiem więc, jak to będzie z wykończeniem, na które trzeba i sporo pieniędzy, i wkładu własnej pracy. Napisałem do Zakładu Rybackiego w Knyszynie o przekazanie Społecznemu Komitetowi około 500 tysięcy złotych na klub, z którego będą korzystać również ich pracownicy. Nawet nie raczyli odpowiedzieć. Wkurzyło mnie to: nasz Zakład, choć bierny, naprawdę mocno wspiera tę budowę, a tamci, mimo że robią na naszym terenie wielkie pieniądze, do niczego się nie poczuwają. Kiedy budowali groble, za darmo brali pegeerowski piasek, a przecież ma on prawie cenę żwiru. Poradzę się prawników, jak ściągnąć z nich pieniądze za ten piasek.

NABARDZIEJ JEDNAK boli Modzelewskiego postawa tych mieszkańców wsi, którzy nie są pracownikami pegeeru: — Chociaż Poryte Jabłoń nie ma własne-

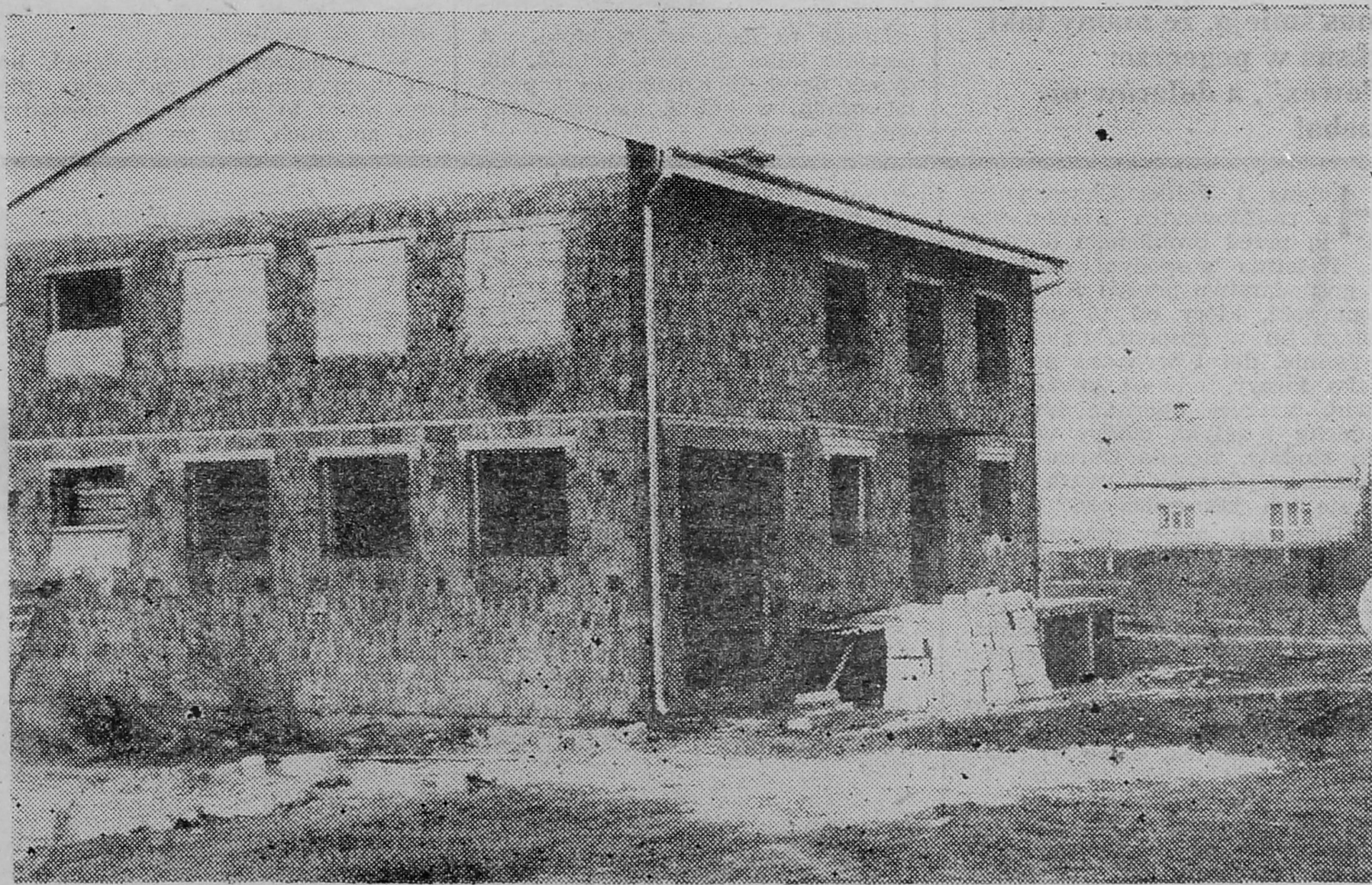
gozdz — wyciąga stary argument. — Odrzuciło ich, jak w straży zaczęli rządzić pegeerowcy. Kiedy odszedł Harasim, proponowaliśmy, żeby prezesem OSP został nasz człowiek i wtedy moglibyśmy pogadać, ale chyba wybrali swego.

Major Roman Kalista twierdzi, że nie — oprócz własnych chęci — nie stoi na przeszkodzie wstępowania do OSP i ubiegania się o funkcje. — Kiedy w lutym br. — mówi — przyjechałem na spotkanie w sprawie remizy, obecnością zaszczycili nas, poza sołtysem, dwie osoby. Wkrótce potem u naczelnika Białego zjawił się obywatel Dziubiński z informacją, że wieś chce budować... dom kultury.

Narzekają na lokalizację remizy, ale jedyny plac wiejski położony jest 2 kilometry za wsią, a prywatnego nikt nie odstąpi. Największą przeszkodą w działaniu jest jakiś wewnętrzny podział; irracjonalny, lecz uświęcony tradycją. Czym innym bowiem można wytłumaczyć niechęć wsi do Zakładu? Gospodarstwo nie powstało przecież z gruntów indywidualnych rolników. Od 1417, gdy Piotr Modzel założył Poryte Jabłoń, do roku 1939 był to prywatny majątek kolejnych rodzin: Troszyńskich, Duczyńskich, Mleczków, Woyczyńskich, Zdziechowskich. Po wojnie posiadłość przejęło państwo, a była służba dworska otrzymała po kilka hektarów ziemi. Dziś w Porytem mieszka ponad 500 osób, z czego około 60 pracuje w Zakładzie Rolnym, wchodzącym w skład Kombinatu „Wizna”. Rolników jest we wsi kilku, większość to chłopo-robotnicy. Wiejski margines stanowią ci, którzy vegetują na kilku hektarach. Finansową elitę, jak wszędzie, stanowią „Amerykanie”.

— Teraz jeszcze trudniej będzie o zgodę — komentuje teściowa sołtysa — bo czy się taki dolarowy rolnik zjednoczy ze złotówkowym?

— Zgodne są w Porytem jedynie oczekiwania rolników na pieczone



prac blacharskich postanowiłem czekać w kolejce do najlepszego i najsolidniejszego wykonawcy, jakiego udało mi się poznać. Pochodzi aż spod Broku. Zrobił swoje w ciągu kilku dni. Ale też pracował od szóstej rano, nie zważając na pogodę. Z 600 tysięcy przekazanych nam przez PZU zostało już niecałe 200. W tym roku chcę jeszcze wstawić drzwi i okna, a w przyszłym — wykonać prace elektryczne i wykończeniowe. Mamy też przyręczone, że PZU znów wesprze nas finansowo.

Chociaż Ryszardowi Modzelewskiemu udało się przelamać „zaczerwony krąg” poryckiej niemożności, nie promieniuje on dumą. Szczegółowo mówiąc, minę ma całkiem nie tęga.

— Już mam po uszy tej budowy — przyznaje szczerze. — Z początku wszyscy zapewniali, że pomogą. W Zakładzie jest 10—15 chłopaków, którzy nigdy mi nie odmówią, gdy trzeba coś przenieść czy rozładować. Ale większość robi to tylko dlate-

go klubu, do budującego się ręki nie przyłożą. Zadnej innej inwestycji też nie prowadzą. Pomyślałem, że mogliby nam przekazać chociaż ze 100 tysięcy z funduszu rolnego. Nawet udało mi się przekonać większość członków rady sołeckiej. Ale gdy przyszło do decyzji, okazało się, że w tym czasie sołtys cichaczem wybrał nową radę. Oczywiście, nie dostaliśmy ani grosza.

Za wiejskie pieniądze kupiono młockarnię. Dewiza „ogólne — niczyje” sprawdziła się: po paru dniach jedna maszyna się zepsuła, a wieś — zantagonizowała. Nawet przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego, który przyjechał mówić o reformie i referendum, musiał wysłuchać kłótni o miejsce w kolejce do młócenia.

Sołtys Witold Gawrychowski uważa, że wioskowe pieniądze zainwestowano właściwie. Jeśli chodzi o remizę i klub, on osobiście nie żałowałby Społecznemu Komitetowi Budowy grosza. — Ale wieś się nie

gołąbki — twierdzi naczelnik miasta i gminy. — Inne wsie dużym nakładem swoich sił i środków budują wodociągi, a tam... „Wodrolowi” skończyły się pieniądze, zanim doprowadził drogę do poprzedniego stanu, poprosił więc sołtysa, by przywieźli parę przyczep piasku i znaleźli jakiegoś brukarza, którego pracę opłaci Urząd. PGR uporał się ze swoim odcinkiem drogi, a wieś jakoś nie może. Woli dalej taplać się w błocie.

REMIZA BĘDZIE w przyszłym roku skończona — zapewnia Ryszard Modzelewski. — Choć nie ma już we mnie tych gorących chęci, ambicja nie pozwala inaczej. Kilku, może kilkunastu pracowników Zakładu na pewno się przyłoży. We wsi też może parę osób zrozumie, że straż chroni przed pożarem całe Poryte Jabłoń, a klub będzie dla całej wsi.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY



**W Grądach piją „równo”.
To krótkie stwierdzenie
miejscowych poszło w świat,
choć przecież i gdzie indziej
„nie przepuszczają”.**

**Miesięczny utarg w stoisku
z alkoholem — jedyne
tutaj — sklepu spożywczego
wynosi około półtora miliona
złotych. Wódkę kupuje się
„na sztuki” i skrzynkami.
Najczęściej idzie zwykła i
tanie wino. Nie ma różnicy,
czy dzień zwykły, czy
święteczny, czyli z wypłatą.
Od trzynastej do
siedemnastej zawsze ktoś
wchodzi i wychodzi
zadowolony. Po zamknięciu
sklepu też nie ma biedy,
tyle że trzeba udać się nieco
dalej: do Rutek (7
kilometrów) lub do Wizny
(10), bo tam monopolowe
otwarte do 22.00. Jeśli ktoś
nie zdąży albo jest znużony,
na miejscu ma całodobową
sprzedaż z cenami
umownymi: melinę. — Żeby
to była jedna — stwierdza
starszy grądowianin — to
już by baby same raz-dwa
porządek zrobiły, ale tu
jest konkurencja, i to jaka!
A to, co do redakcji napisali,
to sama prawda — mówi
doczytawszy list do końca.
— Gdzie indziej nawet się
z nas śmieją, że mamy taki
luksus w pegeerze:
„Pewex”, a dolarów nie
trzeba!**

—*

List podpisany imieniem i nazwiskiem „do wiadomości redakcji”, zdaniem mieszkańców, musiał być pisany przez osobę „wykształconą i na stanowisku”, która „ma złość na Melinowską”, ale może właśnie narobi szumu dla dobra wszystkich?

„Droga Redakcjo! W Grądach Woniecko istnieje od wielu już lat tzw. Pewex. Jest to melina, w której handluje się wódką, sprzedaje się małoletnim i starszkom. Wszyscy o jej działalności wiedzą, i MO, i ksiądz, i partia. Co «śmieszniejszego», syn meliniarki jest filiżką tej meliny. Kilkakrotnie pani Melinowska była karana za handel wódką. Ostatnie tragedie w Grądach miały zawsze początek od wódki sprzedanej w tym domu. Ksiądz straszy, że nie da rozgrzeszenia — daje, milicja, że zlikwiduje wyszynk — nie likwiduje. Sąsiedzi bluźnią każdego 10, 11, 12 (bo na tyle dni starczy pijakom forsy), a pan M. założył w kłapę marynarki znaczek z Matką Boską i nosi dumnie głowę, pani M. dostaje rentę i teraz ma czas na całodobowy handel. Ludzie klną, meliniarze się śmieją, milicja jest bezradna, a pijani traktorzyści robią postój pod [...] blokiem w godzinach pracy. «Wesoło». [...] Nigdy nie zlikwidujemy melin, nawet w II etapie reformy, jak pozostaną przy życiu nieżywcze przepisy i dalej, nie tylko w Grądach, będą tży i sine twarze kobiet [...] zanieczyszczona klatka schodowa, na ławce przed blokiem trzeźwieje dwóch małoletnich, a w piaskownicy leży [...] ojciec czwórki dzieci, pani M. na pewno przelicza utarg. Próbowaliśmy rozmawiać z p. M., ale srażyła mnie karą Bożą itp. Rozmawialiśmy różnymi językami, inne kobiety w rozmowie z p. M. są bardziej agresywne, ale i one nie wywalczyły. Nie bezradność nas dobiła, ale pięści pijanych mężów i ojców, a także wysokie ceny umowne w melinie. A co będzie po 1 stycznia?”

—*

Grądy to łaki; łaki i bloki. A ponadto kilka sklepów, kościół, budynek dyrekcji Kombinat i piękna szkoła, w której zdobywa wiedzę 228 uczniów.

— To żadna tajemnica dla ludzi, że nielegalny handel alkoholem ma się u nas dobrze — mówi dyrektor placówki, Stanisław Bajko. — Właściwie można by wyliczyć na palcach domy, w których się nie pije. Wiemy to od naszych dzieci i z własnych obserwacji. Nałogowo piją też kobiety. Gdy docierają do nas informacje o uczniach śpiących na klatkach schodowych lub w piwnicach, wybieramy się do rodziców, ale najczęściej zastajemy drzwi zamknięte. Jeśli te zmęczone, niewyspane, przestraszone dzieci oberwą dwójce, od razu na lekcji wybuchają płaczem ze strachu przed biciem. To dla wielu ojców najlepsza metoda przypominania dziecku o obowiązku solidnej nauki i „okazja” do zainteresowania się jego życiem. Takim rodzicom dziecku tylko zawadza. Nasze rozmowy, jeśli dochodzą do skutku, niczego nie zmieniają w ich postępowaniu. Na wywiadówki przychodzą ci, których dzieci uczą się i zachowują bardzo dobrze. Kiedyś zorganizowaliśmy konkurs na plakat poświęcony alkoholizmowi. Najczęściej powtarzał się jeden motyw: człowiek i butelka. Często widzimy na przerwach uczniów jedzących suchy chleb. Większość rodziców uważa, że to szkoła powinna ich potomstwo wychowywać.

W klasie III, liczącej 24 uczniów, dzisiaj jest 20. Rozmawiamy o pijaństwie.

— Pijak przychodzi do domu, przeklina, wyzywa mamusię i bije. — Jak idzie, to się chwiele. A raz nawet widziałem, jak jechał taki jeden pijany ciągnikiem.

— Picie zaczyna się na przykład tak: ciocia albo wujek postawią butelkę i mówią do gości: pijcie.

— Albo jeden pan do drugiego powie: pij, pij, to ci nie zaszkodzi.

— Przez to pijaństwo jest dużo awantur, można nawet zabić. Widziałem w „997”, jak jeden pijany zamordował dziewczynę.

— Człowiek upity nie na drugi dzień nie pamięta.

— A najgorzej mają dzieci, bo się boją tatusia, a mamusia nie ma przez to pijaństwo pieniędzy ani na chleb, ani na masło.

— W Grądach też ludzie piją. Zawsze stoją przed sklepem albo krzyczą, jak pani nie chce — im sprzedać.

— A kiedy nie mogą kupić, bo się boją, żeby ich żona nie zobaczyła, to idą do Melinowskiej albo... — tu pada kilka nazwisk.

—*

Porucznik Adam Krawczyk, zastępca szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Zambrowie ds. polityczno-wychowawczych, twierdzi, że największe problemy alkoholowych przysparzają trzy miejscowości: Grądy Woniecko, Zambrow i Zaręby Kościelne. Statystyka Urzędu za jedenaście miesięcy br.: 57 spraw w trybie przyspieszonym (w tym za produkcję bimbru — 6, nielegalny handel alkoholem — 21); 158 nietrzeźwych kierowców pojazdami, 109 — rowarami i furmankami, 141 pochulił, 64 wykonywało obowiązki zawodowe w stanie nietrzeźwym, 26 spożywało alkohol w miejscu pracy. Zatrzymano w areszcie do wytrzeźwienia 844 osoby (w ubiegłym roku — 1032).

Młodszy chorąży Tadeusz Święcki, od 21 lat komendant posterunku w Rutkach, potwierdza fakt nielegalnego handlu alkoholem w Grądach, lecz nie zgadza się z opinią autorki listu, że „milicja nie likwiduje wyszynku” Melinowskiej. W ubiegłym roku została za to ukarana grzywną 80 tysięcy, w sierpniu bieżącego wszczął ponownie dochodzenie. Udała chorą i w ten sposób uniknęła sprawy w trybie przyspieszonym. Zresztą; to nie jedyna melina w Grądach. Milicja o nich wie, lecz przepisy są w tym względzie bardzo rygorystyczne: prowokowanie do przestępstwa też jest przestępstwem, a zebranie wodów nie jest takie proste. W ubiegłym roku skierował 10 wniosków do kolegium za wykroczenia popełnione przez mieszkańców Grądów, w tym 9 za czyny pod wpływem alkoholu; w ciągu jedenastu miesięcy br. było ich 8. Zdaniem komendanta — ludzie tu trudni, mają różne charaktery i nawyki. Czy można się dziwić, skoro zjechałi z całej Polski?

Helena i Feliks Chrzanowscy z radziłowskich Kielian stoją przed problemem dożywocia. 70-letnia gospodyni chce, by ich gospodarstwo przejął Konstanty Kosmowski, który od 18 lat stale pomaga im w gospodarstwie: karmi świnie, doi i wypędza na pastwisko krowy, odwozi mleko do zlewni, wyrzuca obornik, orze, łąta dachy i zatyka dziury w ścianach stodoły. Helena Chrzanowska traktuje go jak syna i uważa, że on szanuje ich jak rodziców.

— Dlaczego moje gospodarstwo ma otrzymać Konstanty Kosmowski? — buntuje się 78-letni gospodarz. — Przecież jest on dla mnie zupełnie obcym człowiekiem. Mówiłem mu kiedyś, by nas zostawił i poszedł, ale żona zatrzymała go na zimę. I tak zimuje do dziś! Teraz kija nie wezmę i go nie wygonię: toż to też człowiek, a we wsi mówią, że nawet daleki krewny, bo praw do pokrewieństwa nabrał przez pracę, opiekę nad nami i zasiedzenie. Ale on przeważnie moją żonę się opiekuje. Tak już jej w głowie zawrócił, że jeździ z nim do GS-u i Urzędu, jego pyta, co ugotować na obiad i co by najchętniej zjadł na kolację, a ze mną, starym, już się nie liczy.

Chrzanowski chciałby jeszcze gospodarzyć, ale mu na to już siły nie starczy. Tyle jego, co popatrzy na budynki, przemierzy podwórko z dębowym kosturem, często odpoczywając. Zastąpił go przy wybieraniu ziemniaków z kopca. Szło mu to niezwykle wolno: przez pół dnia — pół kosza! Potem i tak musiał odspać, bo nie mógł udźwignąć.

18-hektarów ornej ziemi w Kielianach, i to w rękach niedołężnego rolnika, to dla wielu gospodarzy jedna okazja na stulecie. Podburzają więc pana Feliksa, by Kosmowski Kosmowskiemu ziemi nie przekazywał, bo to obcy i zainteresowany jego ładną żoną. „Owszem, jest dla ciebie dobry, nawet cię umyje, ogoli, paznokcie u nóg obetnie, ale wie, za co to robi. Waruje przy twojej zagrodzie i żonie jak pies.”



Na hektary pana Feliksa zerka łakomie również jego rodzina mieszkająca w Kielianach. Aby pozbyć się obcego konkurenta do schedy, krewni doradzili, by przekazał ziemię za rentę.

Zrobił to w całkowitej tajemnicy przed żoną; chyba nieźle szumiało mu głowie, skoro Helenę przemianował na Feliksę.

Przejęcie gospodarstwa przebiegało nadzwyczaj sprawnie. Dokumenty przygotował kierownik referatu rolnego (przebywa teraz „za wodą”), a zatwierdził naczelnik. Nikt nie zwrócił uwagi na inne imię współwłaścicielki i nikt nie zakwestionował jej sfałszowanego podpisu. Na tej podstawie Wydział Świadczeń dla Rolników zambrowskiego ZUS-u wydał legitymację

rencisty zgodnie z decyzją: „Emerytura-rentę inwalidzką przyznaje się Obywatelowi oraz małżonce od 14.09.1981 roku, tj. od dnia przekazania gospodarstwa. [...] Przeciętna roczna wartość produktów rolnych, sprzedanych jednostkom gospodarki uspołecznionej w okresie od 1.01.1977 roku do 31.12.1980 roku wynosi: 34759,25 złotych. Emerytura — 1650 złotych, co odpowiada 4 grupie sprzedaży. Za powierzenie 19,86 hektarów podlega zwiększeniu o 700 złotych. W sumie — 2350, a razem z rekompensatą — 2750 złotych.”

Zona natychmiast interweniowała u wojewody. Pan Feliks w gabinecie naczelnika Radziłowa płakał jak bór. Spodział się tysięcy i lekkiego życia,

zgodnie z zapewnieniami krewnych. Postanowił się wycofać.

1 kwietnia 1982 roku naczelnik Zbigniew Paszkowski zawiesił wcześniejszą decyzję, co uzasadnił następująco: „Chrzanowscy zwrócili się z prośbą o uchylenie prawomocnej decyzji, że otrzymana emerytura nie wystarcza im na zaspokojenie potrzeb, ponieważ jest niska. Po zbadaniu na miejscu stanu gospodarstwa obywateli stwierdzono, że nie odbiega ono od średniej w tej wsi. Gospodarstwo to może być prowadzone w dalszym ciągu przez małżeństwo Chrzanowskich [...]”.

— Ja bym tego nigdy nie zrobił — tłumaczy się pan Feliks — gdyby nie dali mnie gorzały. Ja wypił i sam nie wiedział, co podpisuję.



—*—

W Kombinacie pracuje 420 osób, w tym na stanowiskach robotniczych — 340. Średnia zarobków w I półroczu wynosiła około 24 tysięcy złotych. Wakuje 50 etatów. Można dorobić na nadliczbowkach, ale ludzie się nie pchają. Wiesław Ładyrzyński, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, twierdzi, że problemy alkoholowe w przedsiębiorstwie właściwie nie istnieją. W ubiegłym roku 5 osób zostało ukaranych naganą lub upomnieniem (a tym samym — pozbawionych premii) za „stawienie się do pracy w stanie nietrzeźwym”, w bieżącym już tyle samo. Wypadków przy pracy z powodu alkoholu nie było. Piją po robocie, to fakt.

— W Grądach mieszka ponad 2000 ludzi, 240 rodzin. Wszyscy się znają — mówi sekretarz. — Butelka wódki wypita pokątnie tutaj się nie ukryje, podobnie jak meliny, których adresy też wszyscy znają. Oboje Roszkowscy są byłymi pra-

cownikami Kombinatu. Dzisiaj to renciści. Niejeden im zazdrości.

—*—

— Ktoś zarzuca mi w tym liście, że daję rozgrzeszenie Melinowskiej — mówi ksiądz. — Każdy grzesznik ma do tego prawo, jeżeli obieca poprawę. Reszta to sprawa jego sumienia. Zgadzam się z pewnymi faktami przedstawionymi w liście. Istotnie, Melinowski paraduje ze znacznikiem Matki Bożej. Rozmawiałem z nimi niejednokrotnie. Jego żona zaprzeczyła wszelkim podejrzeniom rzucającym złą sławę na ich dom. Hasło: „Nie namawiaj, nie częstuj alkoholem”, dla wielu ludzi brzmi jak puste słowa. Pociągające jest jednak to, że coraz więcej gospodarzy za pomoc w pracach polowych czy innych nie dziękuje wódką. Za to meliny, niestety, funkcjonują w świadomości społecznej jako normalne zjawisko. Myślę, że plaga pijanstwa ciągle jeszcze nie jest rozumiana jako prawdziwy kataklizm. Brakuje modelu życia,

w którym dom przedstawiany byłby jako najpiękniejsze miejsce, dokąd chce się wracać.

—*—

Drzwi mieszkania Melinowskich zamknięte naглуcho. Na grubej warstwie brudu widać wgniecenia i ślady butów. Ludzie patrzą z zaciekawieniem. Mówią, że gospodyni gdzieś poszła. Podobno dotarła do niej wieść, że „ktoś tam wypytuje o meliny”.

Idę do autorki listu. Pierwsza reakcja: ogromne zdziwienie.

— Ktoś posłużył się moim nazwiskiem — mówi kobieta. — Chyba po to, żeby mi narobić kłopotów. Mogę się tylko domyślać, kto to zrobił, ale niech i to będzie tajemnicą. Melinowska i tak się nie przestraszy.

—*—

W stoisku alkoholowym kilka półek zapelnionych butelkami. O jedną oparta kartka: „Alkohol to twój wróg”. Do dziesiątego jeszcze daleko, ale zawsze blisko do meliny.

GABRIELA SZCZĘŚNA

spiećcia



KONTAKTY
1987-12-20

W Wyskiem Mazowieckiem znajduje się Zakład Przetwórstwa Masy. Przetwarza głównie koninę, która zyskała niezłą markę za granicą i z jej zbytem nie ma kłopotu. Gorzej z wędliną z tradycyjnego tucznika: w Łomżyńskim nie znalazł się ani jeden nabywca i Zakład musi ją wozić do Warszawy. Pozagrobowa zemsta koni pociągowych na mechanicznych?

* * *

Do Jabłonki Kościelnej chleb dociera co drugi dzień, w dodatku zawsze jest pewne, że dla ostatnich go nie wystarczy. (Taka sytuacja trwa od dawna). Bez tego naszego powszedniego szybciej doznają efektów obietnicy: ostatni będą pierwszymi.

* * *

Czytelnikowi z Zambrowa udało się kupić baterię R6S, czyli tzw. „paluszkę”. Banderolą oklejającą ogniwo informuje: „Okres ważności 7 miesięcy”. Data produkcji — 19 października 1986. Pod nie doklejonym papierkiem, na metalowej powłoce baterii, stoi natomiast jak wół: luty 1986. Są kłamstwa klejone zbyt subtelnie. Pękają w szwach.

* * *

Przeciętny wskaźnik bójk i pobić w Polsce wynosi 11,9 na 100 tysięcy mieszkańców. W Łomżyńskim wskaźnik ten przekracza 20. Oj, gdyby to Jasiek Kurpś dostał ongiś złoty róg!

* * *

Ekonomiści wypowiadają się ciągle za większą samorządnością i samodzielnością przedsiębiorstw. Tymczasem nowo powołane Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej — zapowiadając nowelizację ustawy o zakładowych systemach wynagrodzeń — precyzuje takie szczegóły, jak dolna i górna granica dodatków funkcyjnych. Rady pracownicze mają nadzieję, iż zostawi im się prawo do samorządnej decyzji, czy wypłacić je w bilonie, czy też w banknotach.

* * *

Ośrodek Badania Opinii Publicznej odkrył, iż II program Telewizji chętniej oglądają mieszkańcy dużych miast niż ludność wiejska. Przewidzieć można to było bez badań, gdyż do wielu regionów pozamiejskich program drugi najwyraźniej nie dociera. Nasze badania wykazały natomiast niezbicie, że lubi się to, czego się nie ma — włącznie z żoną sąsiada.

* * *

Na posiedzeniu Rady Głównej KZRKiOR-u minister rolnictwa zgromił rolników za brak właściwie ustalonego systemu sprzedaży węgla. Kolejki po opał wynikają — jego zdaniem — tylko z tego, że wiesz nie jest dobrze zorganizowana. Pochwalił Łomżyńskie: dzięki ustaleniom z udziałem WZRKiOR-u, przy tych samych niedoborach, co w innych regionach, nikt nie wystaje po węgiel w kolejkach. Gdyby tak jeszcze ustalenia zamiast węgla można było wysyłać na eksport!

* * *

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o samorządnym liczeniu bilonu.



Mimo że stało się to za namową jego rodziny, nadal uważa, iż ona powinna przejąć to gospodarstwo. — Ja tam nawet — wyznaje — trzymam oddzielnie swoją kasę, bo boję się, że moja mi dolary wyciągnie, które przysyła siostra z Ameryki.

Rodzina pana Feliksa mieszka kilka kilometrów dalej. Gospodarzy na 24 hektarach, wyposażona w komplet sprzętu do uprawy ziemi, więc chętnie dokupiłaby jeszcze kilka hektarów. Sprawa przejęcia Feliksowskich zagonów byłaby prosta, gdyby nie Kostek, któremu życzliwa sąsiadka znalazła już dziewczynę i nawet za niego obgadała całą sprawę.

— Wyjdzie za ciebie — powtarza mu kolejny raz. — Radzę ci ją brać i na nie się nie oglądać, bo sam wiesz, jaki jest teraz na wsi kłopot z ożenkiem. Ale zanim to zrobisz, musisz uregulować sprawy majątkowe. Dziewucha jest dobra, z gospodarskiego domu, ale na gołe portki nie poleci, bo te do życia nie wystarczą.

Aby pan Feliks ponownie nie wyrwał się z przekazaniem gospodarstwa, jego żona napisała prośbę do naczelnika gminy, z powiadomieniem Komisji Interwencji Rady Wojewódzkiej PRON, o prawne wsparcie i pośrednictwo. „Jesteśmy starzy — informowała — kalecy, mąż dodatkowo cierpi na głowę. Dzieci swoich nie mielim, a następcą naszym jest Konstanty Kosmowski, który tyle lat nas nie opuszczał i nie opuszcza, tylko pracuje i nami się opiekuje. Jest kuzynem — synem mojej ciotecznej siostry. Pragniemy mu przekazać swój majątek na własność. On chce założyć rodzinę i pracować na tym gospodarstwie.”

Choć prośbę podpisali oboje Chrzanowscy, w ciągu dwóch tygodni pan Feliks zapomniiał o swoim podpisie i — bijąc się w piersi — zaprzeczał temu faktowi wobec Jerzego Szymanowskiego, przewodniczącego Komisji Interwencji RW PRON, który na zbadanie sprawy udał się do Kielian.

— Jednego dnia — ubolewa pani Helena — mówi tak, a następnego

inaczej. Ręce mi już opadają, bo z taką gadką niczego do końca doprowadzić się nie da.

— Ty mnie tak nie obrabiaj, bo ja wiem, co mówię — broni się pan Feliks. — Myślisz tylko o Kostku, ale jak ja będę wyglądał, gdy jemu zapiszę gospodarstwo, a rodzinie nic nie dam? I jeszcze na dodatek mam cudze wnuki na starość bawić, zamiast się cieszyć wnukami swego brata! Jeśli ty się nie zgodzisz, ja swoją połowę im oddam i oni za to mnie dochowają.

Czasem do nas przyjeżdża — mówi o panu Feliksie jego krewna, Bożena Chrzanowska. Na początku rozmowy zaprzeczyła jednak tym związkom rodzinnym. Potwierdziła natomiast fakt, iż próbowali pomóc mu w przekazaniu gospodarstwa za rentę, ale był niezdecydowany. Co do Kostka, nie upierałaby się przy jego wypędzaniu, ale też nie oddawałaby gospodarstwa w jego ręce.

Krzysztof Leszczyński — ciągnikiem Bożeny Chrzanowskiej — odkłada jesienne skiby na polu pana Feliksa. Ma znacznie mniej ziemi niż Helena i Feliks Chrzanowscy, więc marzy mu się dokupienie czy wydzierżawienie choć takiego kawałka, jaki dzisiaj orze. Żartuje, że może choć hektar dostanie za tę dorywczą pomoc, ale jest zdania, że całość powinien otrzymać Kostek.

Sołtys twierdzi wprost: — Rodzina buntuje pana Feliksa. Kostek to uczciwy człowiek i bardzo pracowity. Gospodarstwo już dawno popadłoby w ruinę, gdyby nie jego pomoc, więc jak Chrzanowski może mówić, że go wypędzi? Toż gdyby Kosmowski wystąpił do sądu, z pewnością otrzymałby tę ziemię za swoją pracę, opiekę nad nimi i zasiedzenie.

Tak mówią również inni sąsiedzi, a przede wszystkim pani Helena. Gdyby Urząd Gminny zechciał wesprzeć jej starania w przekazaniu zagrody następcy, tak jak zaangażował się w przejęcie jej na skarb państwa, może Kostek byłby już gospodarzem.

Ale Zenona Dąbrowska, kierowniczka referatu rolnego, ma na glo-

wie inne sprawy. Odkad przybyła do tej gminy — nie jest z tego wyboru zadowolona. Nie satysfakcjonuje ją też praca; powinna częściej wyjeżdżać w teren, ale ryczałtu ma tylko 350 złotych, a zagrody rolników są daleko. Z jej pomocy chętnie skorzystałoby co najmniej 80 rolników w gminie, którzy stoją wobec konieczności przekazania gospodarstwa następcom. Jednakże Zenona Dąbrowska z dezaprobatą odniosła się do propozycji Jerzego Szymanowskiego, by Urząd Gminy pomógł starym gospodarzom załatwić formalności prawne, włącznie z wyrzysiem działek, które muszą pobrać z grajewskiego Biura Geodezji. Dopiero po trzykrotnym powtórzeniu propozycji przez działacza PRON-u dostrzegła taką możliwość.

Helena Chrzanowska była w Urzędzie Gminy kilkakrotnie. Raz Zenona Dąbrowska odesłała ją do sądu, niesłusznie twierdząc, iż Konstanty Kosmowski musi najpierw sądownie zmienić nazwisko na Chrzanowski i otrzymać adopcję, a dopiero potem może przejąć od nich gospodarstwo. Przeraziło ją to bardzo, bo na podatki i remonty nie starcza, a procesy ma opłacać?

Konstanty Kosmowski ma 50 lat. Młodzieńcza razjerka i nocne penetrowanie sklepów wpędziły go do więzienia. Gdy wyszedł na wolność, miał jeszcze do uregulowania kary pieniężne. Na jego prośbę sąd rozłożył je na raty. Ojciec mieszkał już z macochą, więc postanowił do domu nie wracać. Mógł wysadzić swoje dopiero po jego śmierci, gdy macocha wyniosła się do swojej córki, wcześniej sprzedawszy ojcowe gospodarstwo. On otrzymał tylko 10 gółych hektarów. Gdyby był pewien ziemi Chrzanowskich, sprzedałby swoją i kupił maszyny. W oświadczeniu dołączonym do prośby Chrzanowskich, adresowanym do naczelnika gminy, dopisał: „Pracowałem, pracuję i nadal chcę pracować na gospodarstwie Chrzanowskich. Będę też nimi się opiekował”.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Zastępcom naszego dyrektora uśmiech z twarzy nie schodzi: zawsze spadali na cztery łapy i jedno stołkę na drugie zamieniali. Musieli mieć solidne plecy, skoro i teraz niczym się nie przejmowali. Natomiast dyrektor, który przed kilkoma miesiącami w drodze konkursu u nas się usadowił, chodził po zakładzie z miną tak smutną, że wprost żal patrzeć na niego. Fakt, że nie ma powodu do zadowolenia: jesteśmy z produkcją pod kreską, chociaż, jak dotąd, nie odczuliśmy tego specjalnie na własnej skórze, bo zawsze Warszawa coś dorzuciła, z czego zwolniła, więc w ostatecznym rachunku udawało się wyjść na swoje.

Obecnie jednak, słuchając radia, oglądając telewizję, czytając gazety, zaczynamy poważnie martwić się o przyszłość. Niektórzy nawet przebakują o możliwości licytacji. Maszyny mogą zabierać, w halach zało-

bo mam wątpliwości, czy wszystko po kościach się rozejdzie.

Toteż te nasze wspólne rozmowy stają się coraz smutniejsze, a robota kuleje, bo wszystkich zżera niepewność i jutro w czarnych barwach się jawi.

Pewnego ranka wieść gruchnęła po zakładzie: przyjechał ktoś ważny z centrali i zwołał naradę aktywu. Do aktywu, oczywiście, należe, jakby było inaczej.

Zasiedliśmy wokół stołów, dyrektor odpiął guzik przy koszuli, a ten ważny powiedział tak: — Państwo nie będzie już do was dopłacać. Skończyły się czasy dobrego wujka. Nie może być dalej tak, aby sąsiad pracował na sąsiada. Nie chcemy jednak w czymkolwiek was zaskakiwać, ponieważ nie ma reformy bez demokratyzacji. Macie miesiąc czasu na uzdrowienie swego zakładu. W tym czasie musicie przygotować realny plan. Jeśli to wam się

waliśmy od produkcji? Jeśli umiemy liczyć, to czterdzieści trzy. I ja się chciałem zapytać gościa z Warszawy, czy to jest zgodne z duchem reformy, jeśli tego typu zebranie, jak dzisiejsze, odbywa się w godzinach pracy?

Zamurowało nas do szczętu. Wszystkiego mogliśmy się spodziewać po naszym dyrektorem, ale nigdy nikt z nas by nie sądził, że on z takim czymś wyskoczy!

Gościowi z centrali chyba zrobiło się głupio, bo wstał i zupełnie już innym tonem oświadczył: — Mam jasność. Dziękuję obecnym za twórczy udział w dyskusji i proponuję wrócić na stanowiska pracy.

Tak nam się dyrektor po tej odzywie spodobał, że każdy z nas dałby się teraz za niego w kawałki pokrajać! Gość z centrali wyjechał i nasz aktyw już cały tydzień, łącznie z sobotą i niedzielą, obraduje nad planem wyjścia na tę prosta, abyśmy mercedesem mogli po niej pędzić. Oczywiście radzimy po-

wielki strach

My, Ziemianie, żyjemy w ciągłym strachu. Lękamy się od dawna wszelkich możliwych nieszczęść: kłęski demograficznej, wyczerpania się surowców naturalnych, skażenia środowiska naturalnego. W drugiej połowie XX wieku zaroilo się na świecie od różnych, urzędowych i prywatnych specjalistów od straszania, którzy regularnie, co dziesięć lat, uderzają w rozpaczliwy ton, głosząc, że oto zbliża się nieuchronny kres naszej cywilizacji. Często podają przy tym dokładne terminy. A świat się jakoś kręci.

Jeszcze inni dopatrują się śmiertelnego zagrożenia w każdym znaczącym ludzkim wynalazku: komputer — to dla nich przede wszystkim niebezpieczeństwo totalnej inwigilacji; elektrownia jądrowa — to perspektywa atomowej zagłady. Ci ostatni nie są wcale produktem XX wieku. Już w ubiegłym stuleciu, kiedy dychawiczna kolej połączyła Paryż z Saint Germain, znawcy mówili, że człowiek nie może korzystać z takiego środka lokomocji z bardzo prostej przyczyny: szybkość pociągu odbierze oddech nieostrożnemu pasażerowi, któremu grozi śmierć przez uduszenie.

Jaka to przyjemność czytać książkę o problemach ziemskiego naturalnego środowiska, której autor nie jest panikarzem. Jean Dorst nie straszy nas ekologiczną apokalipsą, przeciwnie — uważa, że żadne szkody, wyrządzone dotąd przyrodzie, nie są nieodwracalne. Człowiek nie wysyła do atmosfery niczego, czego by nie wytwarzała sama natura i to często w znacznie większych ilościach. Kłopot polega na tym, że nawet te ilości, które produkuje człowiek, wystarczą do zachwiania równowagi biologicznej.

O ile więc nie ma powodów do męczącej umysłu paniki, to na pewno są powody do pośpiechu. Owo zaburzenie równowagi ekologicznej nieraz już było przyczyną upadku cywilizacji. Nieszczęście wielu nie istniejących już ludów polegało na naruszaniu pewnych zasad ekologicznych, na pierwszy rzut oka bardzo prostych. „Niewłaściwe korzystanie z zasobów naturalnych, będące skutkiem lekceważenia tych zasad, powoduje ciężkie zaburzenia w łonie społeczeństw. Te z kolei prowadzą do wojen, walk wewnętrznych, konfliktów społecznych, z których wynikają nowe pogwałcenia praw przyrody” — tak twierdzi Dorst i podaje przykłady.

Państwo Khmerów (IX—XIII wiek) udawało się własną potęgą. Jego wspaniali inżynierowie budowali gigantyczne systemy irygacyjne: osławiali rzeki; pokierowali ich nurtami tak, by korzystać z nich wtedy, gdy pola najbardziej potrzebują wody. Wydajność gleb rosła aż do chwili przekroczenia ich możliwości. Nadmierny rozrost systemu spowodował jego zablokowanie.

Majowie padli ofiarą rozwoju rolnictwa, doprowadzili bowiem do erozji olbrzymie obszary Jukatana. W północno-zachodnich Indiach gleby miały zupełnie przyzwyczajoną wydajność, dopóki nie zażądano od nich więcej niż mogły dać. Zbyt liczne stada bydła zamieniły te tereny w pustynię.

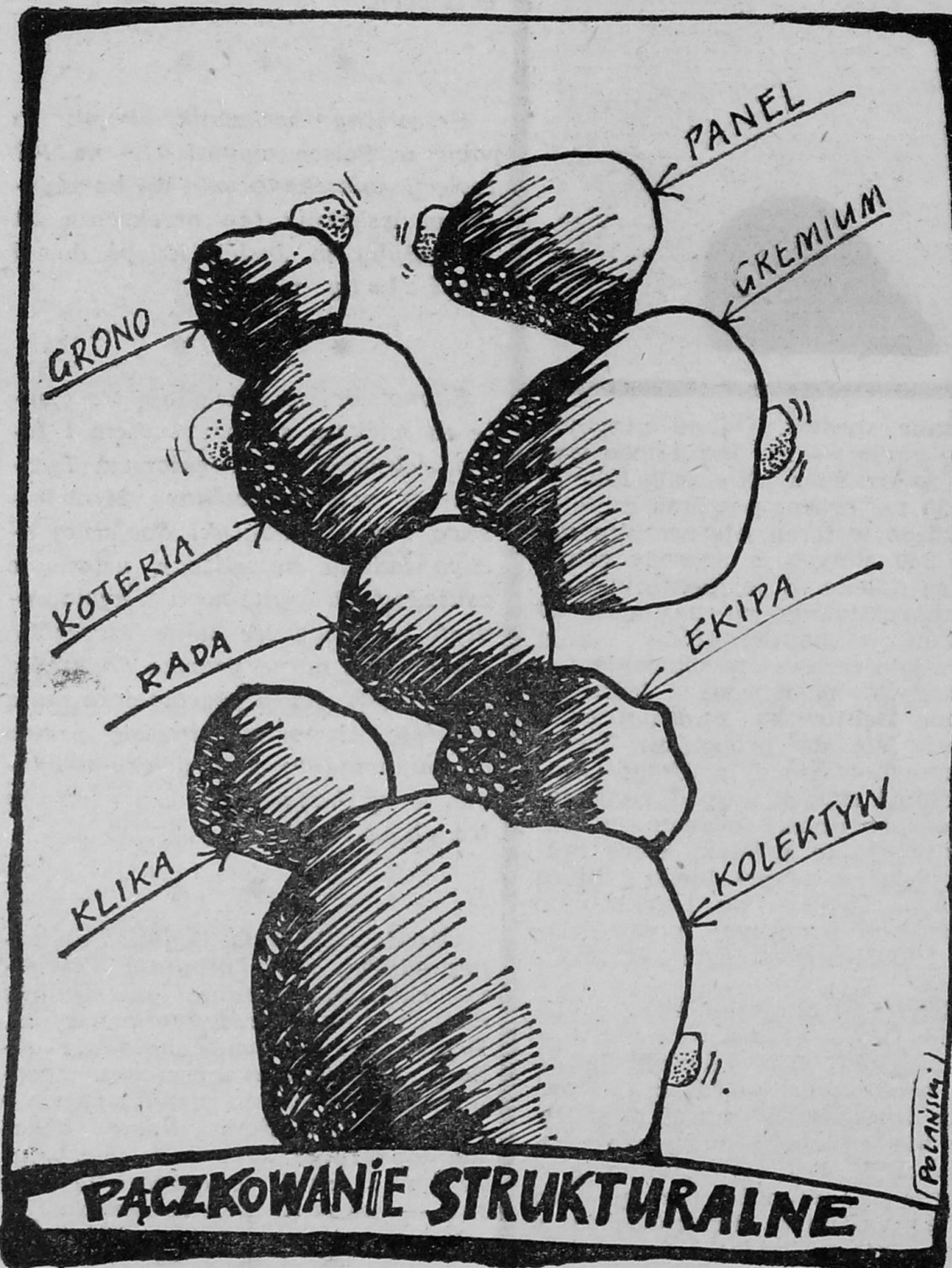
Historia uczy, że cywilizacje nie umieją przystosować się do zmieniających się warunków i uparcie tkwią w sztywnym gorsecie idei i praktyk, które umożliwiły ich rozkwit. Ludzie uważają, że jeśli coś jest dobre, to większa tego ilość jest jeszcze lepsza. Tymczasem trucizną tworzy dawka: nawet najniewinniejszy produkt może stać się niebezpieczny, jeśli się go za wiele pochłania. Współczesna cywilizacja technologiczna nie jest nieśmiertelna, a jej przedstawiciele nie mogą, tak jak dumni Khmerowie lub Majowie, zastaniać się niewiedzą.

JAN ONISZCZUK

Jean Dorst — „Siła życia”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987.

W GŁOWACH SIĘ PRZEWRAÇA

MAREK A.
JAWORSKI



za godzinami pracy. Żony nam grożą rozwodami, o różne nieczne igraszki posadzają, ale my się tym wcale nie przejmujemy. I widzimy, że dyrektorowi jakby skrzydła wyrosły. Sprzątaczką powiedziała, że już kilka dni w swoim gabinecie nocował!

Nasze dzieło, czyli plan wyjścia z impasu, wysłaliśmy do stolicy. Musiał tam się cholernie spodobać, bo ten ważny gość zadzwonił do naszego dyrektora, a wiem o tym, bo akurat byłem w gabinecie i powiedział (słyszałem na własne uszy, gdyż dyrektor nastawił głośnik, że niby niczego przed dinozaurem nie ma do ukrycia): — Panie dyrektorze, ponieważ i u nas w centrali zachodzą pewne zmiany, wie pan, redukcje, byłbym bardzo rad, gdyby mnie pan zatrudnił u siebie. Chyba na pana zastępcę się nadaje?

Dyrektor pozostawił mi jakąś nadzieję, a kiedy skończył rozmowę, zapytał mnie, co o tym sądzę.

— Panie dyrektorze, jeśli po tym, co pan na zebraniu powiedział, facet się nie obraził, może coś z niego być i kandydaturę warto brać pod uwagę. Ale czy potrzebny panu trzeci zastępca?

— To będzie pierwszy zastępca i jedyny, jeśli się zgodzę. Moi dotychczasowi zastępcy złożyli wypowiedzenia. Nie odpowiada im tempo naszych reform.

Boże, jak ja tych zastępców nie cierpiałem! Nowy duch we mnie wstąpił. I pomyślałem sobie, że jeśli ta cała reforma pójdzie niżej, jeśli polikwidujemy stanowiska pracy różnych zastępców kierowników, podkierowników, jeśli jeszcze w dodatku wyślemy na zieloną trawkę niektóre panie urzędniczki, które bardziej dbają o własne pazurki niż o dobro zakładu, wówczas żyć nie umierać!

Czasy się zmieniają i ludzie także. Nasz dyrektor w godzinie próby pokazał charakter. Murem za nim stoimy, a Antek...

Właśnie, co Antek? Nie chce się wprost wierzyć, ale powiedział do mnie tak: — Słuchaj, może byśmy tak kolektywnie te kury w moim kurniku hodowali? Jeśli, na przykład, dyrektor zakupi kurcząt...

Ludzie, ta reforma ludziom całkiem w głowach przewraca! Ale może o to chodzi właśnie, aby się powyrwowało i byśmy wszyscy, jak normalni ludzie, myśleli?

Rys. Marka Polańskiego

żyć pieczarkarnie, a w tych oszkolonych — nawet pomidory i ogórki zasadzić, albo hodować w nich bydło, ale co zrobia z załogą? Człowiek to brzmi dumnie, jednak ta duma też jest różna i w różny sposób się objawia.

Taki na przykład Antek, mój przyjaciel, najmniej się martwi, bo wie, że w każdej chwili wróci na wieś, ponoć nawet gigantyczny kurnik już zbudował! Inni też coś kombinują, ale są i tacy, którzy niejednemu orkan w życiu przeszli i twierdzą, że po każdej burzy muszą zaświecić słońce, dlatego nie warto na zapas lez krokodyli wychylać.

Ja też z niejednego pieca chleb jadłem, a w tym zakładzie już dwadzieścia lat pracuję, uważają mnie więc za dinozaura. Przychodzą koleś, pytają o to i tamto, radzą się, ale obecnie to i ja zgłupiałem,

uda, to podejmiemy stosowne decyzje. Są pytania?

Pytań nie było, smętnie pospuszczaliśmy głowy, ale dyrektor nagle wstał i powiedział zwracając się do tego ważnego: — My tu mówimy o reformie, o demokratyzacji. No i słusznie, ale ja chciałbym się zapytać zebranych, która jest teraz godzina?

Spojrzelismy na naszego szefa jak na mieszkańca innej planety. Z choinki się urwał, czy co? Rzuciłem okiem na zegarek. Było piętnaście po dziesiątej.

— Co to, zegarków nie macie? — kontynuował dyrektor.

— Dziesiąta piętnaście — powiedziałem podnosząc się z miejsca. — Dokładnie.

— No właśnie. Zgadza się. U mnie ten sam czas. Ile osób oder-



WĘDROWANIE

Najpierw jest przyzwanie: „Chodź, człowieku, coś ci powiem, chodźcie wszystkie stany”. Działa ono jak zaklęcie, któreemu się poddają — tłumnie zgromadzone w sali Osiedlowego Domu Kultury — wszystkie młode dusze. Już są, przyszli, skupili się i chłoną nieprzemijające słowa jak żarliwą modlitwę.

A ta zdaje się przepływać z gitary na gitarę, z głosu na głos; od „Zawiei w Michigan”, przez „Już jest za późno”, „Brooklyński most”, „Może się stanie cud”, ballady dla Potęgowej i Rafała Urbana, aż po „Kruki”. W dwudziestu czterech odsłonach i sześciu inwokacjach trzech artyści jeszcze raz przemierzają planetę drogą krzyżową Stachury, przeżywają jego znużenie, rozważają wątpliwości, chwytają iskierki nadziei, zapadają w nostalgię, ale wciąż wędrują do nieprzewidzianego finału, bo „od stania w miejscu niejedną zginął już świat”.

Wszyscy trzech uprawiają poezję: Marek Gałązka i Marek Borawski — w Olecku, Jan Kondrak — w

Swidniku k. Lublina. Borawski ponadto maluje, a Gałązka i Kondrak — komponują muzykę; także do własnych wierszy i pewnie doczekają się niedługo recitali autorskich. Połączyli ich Stachura, którego trubadurami przedtem byli oddzielnie.

Kiedy w roku 1982 grupa „Po Drodze” (wybiła się podczas „Spotkań Zamkowych” w Olsztynie w 1981 r.) straciła warunki do pracy, Gałązka otrzymał zaproszenie na warszawską „Jesiń poezji”, gdzie dostrzegł go recenzent „Życia Warszawy”, Ibis-Wróblewski, i były przyjaciel Edwarda Stachury, lubliniak, Janusz Kukliński. Razem wpadli na pomysł wielkiego śpiewania w Olecku ph. „Noc Stachura”, na którą to Kukliński przygotował wystawę złożoną z pamiątek po poecie. Od tego czasu stał się „oficjalnym” mecenasem „Stachurowców” — wraz ze wszystkimi konsekwencjami duchowymi i finansowymi, bo nawet swoją lubelską szklarnię przemianował na „Poetycki Zakład Ogrodniczy”, gdzie spotkali się „wyznawcy” poety, czerpa-

li pokrzepienie, a często i środki do życia.

W poszukiwaniu mieszkania Gałązka trafił do Olecka. Tam wespół z Borawskim od 1979 r. „smucili się starannie i szaleli nienagannie” w teatrze AGT, nagrodzonym przez Krzysztofa Jasińskiego. Grali m.in. w „Najemnikach”, reżyserowanych przez Marię T. Wójcik, w „Don Kichocie” wg Cervantesa i składance poetyckiej Bruno-Milczewskiego. Nie ustawał jednak ciągle w niesieniu pochodni Stachury. Miał już recital w telewizji i nagrał taśmę z jego balladami podczas koncertu w Teatrze Adekwatnym.

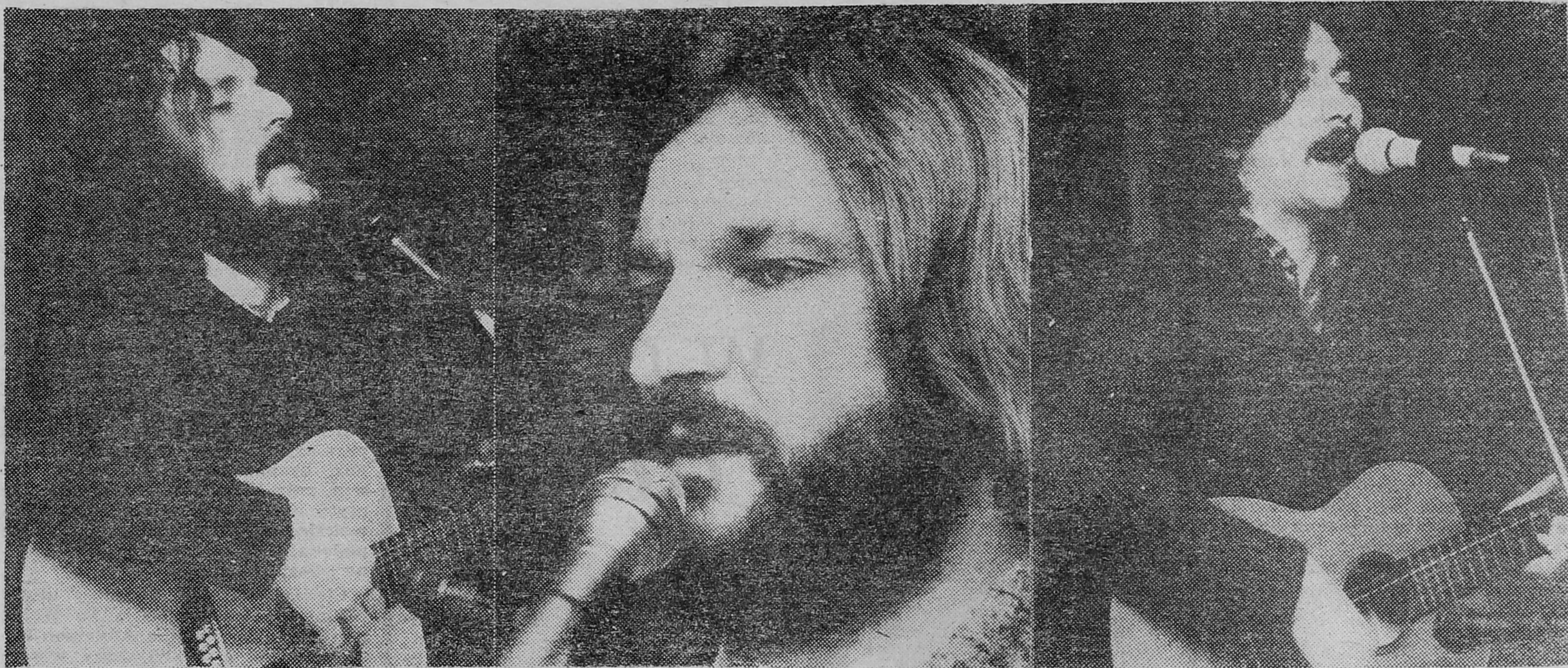
W tym samym — mniej więcej — czasie Jan Kondrak niósł w studencki lupek Lublina przesłanie poety do muzyki własnej. W stylu folk, z przenikającym wien chorałem, utrwalił na taśmie „Missa Pagana”.

W programie „Dużo ognia...”, który razem układali, zaprezentowali dwie różne propozycje interpretacyjne, tak jak całkiem różne reprezentują „szkoły” kompozytorskie.

Gałązka komponuje bardzo melodyjne utwory, najczęściej balladowe (ale bywają też i tanga, i wale), idealnie przylegające do jego matowego, ciepłego, lekko zachrypniętego tenoru. Wiersze Stachury interpretuje z sugestywną ekspresją, jakby sam przez cały czas śnił sen poety. Jan Kondrak natomiast, o 5 lat młodszy od Gałązki, a zatem — jak twierdzi — wychowany na całkiem innej muzyce, tworzy frazy dynamiczne, nierozlewnie, poza chybą dwiema kompozycjami, którym (przekornie trochę) nadał formę, a także interpretację roman-sów, do czego zresztą jego mocny baryton świetnie się nadaje.

Jak oni to robią, iż dźwięk przechodzi im z gitary na gitarę, a głosy idealnie pokrywają się w duecie — tym trudniej dociec, że mieszkają daleko od siebie i tylko wspólnie koncertują. W nastrój pielgrzymki po tym świecie wtopiona jest interpretacja słowna tekstów Stachury. Każdy z wykonawców — jakkolwiek różni ich zapewne osobiste podejście do życia i spuścizny poety — wiarygodnie oprowadza po „gzy-gzakowatych” drogach planety ku polanie. Bardzo warto tego koncertu wysłuchać.

STEFANIA HENCZELOWA



W porządku dziennym XXI sesji MRN-u w Łomży punkt szósty przewidywał dyskusję i uchwalenie „Programu rozwoju i upowszechniania kultury w mieście Łomży w latach 1987—90”. Przypuszczałam, że punkt to najważniejszy. Jako że radnym rozesłano 22-stronowy elaborat Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego. Sądziłam, że ten pelen nieścisłości i „waty” materiał oraz mizeria łomżyńskiej kultury wywołają burzliwe reakcje radnych. Tymczasem cały dziesięciopunktowy program sesji został wyczerpany w ciągu 54 minut, a głos w dyskusji zabrał jedynie gość — wiceprezydent Marek Humeńczuk.

Nie krył on, że w swej powojennej historii Łomża nigdy nie dysponowała tak skromną jak teraz bazą lokalową. Przyszłość jednak zda się rysować dość różowo: 4 grudnia dyrektor LPB zameldował, że koparka wybrała właśnie pierwszą łyżkę ziemi pod fundamenty przyszłej hali widowiskowo-sportowej przy SP nr 9. To historyczne grzebnienie uratowało termin rozpoczęcia inwestycji.

Trwa też ożywienie w dokumentacji budowy przyszłego Wielofunkcyjnego Centrum Kultury oraz ciągą się liczne remonty, rozbudowy i modernizacje.

Marek Humeńczuk przyznał, że ze środkami na kulturę nie jest najlepiej: — Już dziś mamy milion deficytu na opłacenie edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży. Na przyszłoroczne potrzeby kultury miejskiej przyznano nam 23 450 tysięcy złotych, czyli niespełna 50 proc. kwoty, o którą prosiliśmy. Praktyka jednak dowodzi — uspokajaj ewentualny niepokój radnych — że dzięki współpracy z dyrektorem wydziału Urzędu Wojewódzkiego dostaniemy potrzebne środki.

Cisnących się na usta (przynajmniej moje) pytań nie było komu zadać, gdyż sesji nie zaszczycił swą

obecnością żaden przedstawiciel Wydziału Kultury UW. Zastanawiam się więc nadal nad tym, dlaczego — akceptując cały program — nie przyznaje się na całość pieniędzy? Czy ta „dobra współpraca” nie oznacza wręcz tego, że co jakiś czas odpowiedzialny pracownik miejskiej kultury lub wiceprezydent osobiście odwiedza Wysoką Urząd w pokłonach i z pokornymi prośbami?

Pan prezydent taktownie nie wspominał, że jedyna nasza ogólnopolska impreza kulturalna, „Targi Jazzowe”, nie budzi zainteresowania władz dzierżących te pieniądze. Zresztą, Prezydium Rady też zastanawiało się, czy przeznaczyć na nie jakiś grosz z nadwyżki budżetowej. Tym, którzy nadal uważają, że jazzmani to kupa alkoholików i narkomanów rzepolących dla podobnej widowni, zdradzę tajemnicę: że na ostatnich koncertach widziałam takie łomżyńskie osobistości, jak wojewoda Strzaliński i wicewojewoda Mioduszeński.

Nie wiem zupełnie, jak radzi sobie finansowo sąsiednie województwo, ostrołęckie, które organizuje kilka ogólnopolskich imprez rocznie, w tym nawet Ogólnopolski Przegląd Twórczości Młodzieży z Zakładów Poprawczych i Schronisk dla Nieletnich. U nas zapewne niejednego urzędnika zemdlałoby z przerażenia, gdyby mu ktoś przedstawił taki pomysł.

A propos pieniędzy: zastanawiam się jeszcze, kto mógłby mi wytłumaczyć fenomen ich braku na inwestycje kulturalne w ponad 50-tysięcznej Łomży, gdy starcza ich na wzniesienie w Czyżewie, niespełna pięciotysięcznej osadzie, domu kultury o kubaturze większej niż WDK? I czym kierowały się władze wojewódzkie, decydując o powstaniu swej jedynej sali baletowej przy szepietowskiej kluboremizie? W sytuacji, gdy wizytówka WDK, zespół „Łomża”, od lat ma kłopoty lokalowe. Według rozeznania MDK-

PEŁNA KULTURA

-DST — w Łomży około dwa tysiące dzieci chciałoby wstąpić do zespołów tanecznych. Jednak już istniejący, 230-osobowy Dziecięcy Zespół Artystyczny, nie ma gdzie ćwiczyć.



Wprawdzie w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Małachowskiego jest sala baletowa, ale prezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i podobnie dyrektor ODK niechętnie widzą tam „obcych”. Wiceprezydent Humeńczuk bardzo celnie powiedział na sesji: „Dzielenie kultury na miejską, osiedlową, zakładową, spółdzielczą itp. jest niebezpieczne”, ale wszystko wskazuje na to, że nie ma nikogo, kto by był władny te podziały znosić. Radni miejscy nie mają na to najwyraźniej ochoty, a Urząd Miejski — jak się wydaje — dostatecznej siły przebicia. Tak więc z dnia na dzień zlikwidowany został Klub Gier i Zabaw Dziecięcych przy ul. Żeromskiego 4, gdyż dzieciom bardziej jest potrzebna Poradnia Zdrowego Dziecka. Choć miała powstać „migiem”, od dwóch miesięcy czeka na otwarcie. W byłej przychodni na tej samej ulicy rozgościła się natomiast administracja osiedla. Dawny bar „Zajaczek” niszczy po wstrzymaniu nieudanej działalności, a zabiegi Urzędu Miasta o wydłużenie go lub wykup nie przynoszą rezultatów.

Radny Poreda nie zjawił się na sesji poświęconej kulturze. Szkoda, gdyż mógłby zapewne udzielić wielu cennych uspokojen bądź sprostać.

Przyznam, że zdziwiło mnie stwierdzenie, które padło tamtego dnia zza prezydialnego stołu: „Kultura nie zależy ani od bazy lokalowej, ani od środków finansowych”. Fakt, nie jest to warunek wystarczający, jednak konieczny.

Zacytowana opinia może jednak tłumaczyć fakt, dlaczego radni bezkrytycznie uchwalili ten mało precyzyjny program. Nikt się nie sprzeczał, nie stawiał zarzutów ani kłopotliwych pytań. Był to pokaz wstrzemięźliwości i wspólny popis kultury osobistej.

KAROLINA

11

KONTAKTY
1987-12-20

prezentacje

o piśmie



rock serwis



27 listopada w sali warszawskiej „Riviera” odbył się promocyjny koncert wokalistki o wdzięcznym pseudonimie Kayah (na zdjęciu). Niebawem pojawi się debiutancki krążek tej utalentowanej piosenkarki.

★

Wydaniu nowej płyty Stinga „Nothing Like The Sun” towarzyszyć będą dwa wielkie koncerty tego muzyka w Wembley Arena. Grać z nim będzie zespół w składzie: Tracy Wormsworth, Bradford Marsalis, Kenny Kirkland, Delmar Brown i Marvin Otis Smith. Zainteresowanie koncertami ogromne, ceny biletów również.

★

Pojawił się długo oczekiwany LP zespołu „Foreinger” — „Inside Information”. Krytycy i wydawcy twierdzą, że jest to najpopularniejsza gwiazdkowa propozycja muzyczna po obu stronach oceanu.

★

Wszystko wskazuje na to, że wkrótce pojawi się pierwsza solowa płyta Page'a, nagrywana obecnie z wokalistą Chrisem Farlowe. Nowy album zapowiada także drugi muzyk „Led Zeppelin” — Robert Plant.

★

„Back In The USSR” to tytuł singla pilotującego podwójny album Billy Joëla — „Konheupt”, zawierającego kronikę jego moskiewskich koncertów.

★

Carlos Santana zapowiedział swój nowy LP, który nazywać się będzie „Blues For Salvador”.

Ulubieniec sopockiej publiczności wrócił do Polski po odbiór swojej nagrody — a przypomnijmy, że Alan Michael otrzymał premię festiwalową w postaci bezpłatnego, tygodniowego pobytu w stołecznym hotelu „Forum”. Pobyt w Polsce tego 19-letniego Holendra był również okazją do kilku występów w poz-

ALAN

nańskiej „Arenie”, w imprezie „Arena-Varietes”. Wśród wykonawców znaleźli się m.in. Urszula Sipińska, Halina, Wojtek Blond, gwiazdy cyrku i orkiestra ZPR pod dyrekcją Aleksandra Maliszewskiego.

Fragmenty koncertu zobaczymy w programie I TVP w Nowy Rok. Tymczasem, do 1 stycznia, wielbicielek Alana pozostaje jedynie zdjęcie.



Muzyka dyskotekowa nadal cieszy się popularnością. Przepadają za nią maolaty i trochę starsi, którzy w latach siedemdziesiątych, kiedy to cały świat ogrzał szal disco, byli nastolatkami.

Jak grzyby po deszczu powstają coraz to nowe zespoły, wyposażone w elektroniczne kombajny wybijające jednostajny, głuchy rytm i produkujące nagrania, które po kilku tygodniach idą w zapomnienie. Tak

w rytmie
disco

było z zespołem „Modern Talking”, który mimo wielu plotek nadal istnieje i przygotowuje ponoć rewelacyjny album. Dieter Bohlen — szef „Modnych Tłoków” — stworzył już nowy zespół, który nagrywa kolejne „lupanki”. „Blue System” — bo tak nazywa się ta kapela — liczy na podobny sukces, jaki udało się osiągnąć duetowi „Modern Talking”.

Nie próżnuje też C. C. Cath (na zdjęciu), protegowana Bohlena. Kiedy zabrakło nowych pomysłów na przeboje, sięgnęła po piosenki starsze, które śpiewa teraz w nowych opracowaniach.

ZNOWU
WHITNEY

Na rynkach amerykańskim i brytyjskim ukazały się dwie compactowe płyty Whitney Houston. Pierwsza, zatytułowana „I Wanna Dance With Somebody”, zawiera cztery wersje tego przeboju. Druga, to już kolejna płyta w dorobku piosenkarki zatytułowana „Whitney”. Zawiera ona 11 utworów przemyślnie ułożonych: jeśli jeden przeznaczony jest do słuchania, to już następny do tańczenia. A jest czego posłuchać i przy czym potać się, bowiem Whitney, dysponująca wspaniałym głosem, potrafi zaśpiewać wszystko. Ale płyta urzeka nie tylko warunkami wokalnymi piosenek, mogą się podobać także aranżacje oraz piękne i bogate kompozycje.

Ciekawostką jest końcowy utwór tej płyty „I Know Him So Well”, napisany przez spółkę Anderson-Rice-Ulavaeus i wykonywany wcześniej przez Elaine Paige i Barbarę Dickson w musicalu „Chess”. Whitney towarzyszy jej matka, a utwór dzięki nim nabrał nowego brzmienia i uroku.

Po ukazaniu się ostatniej płyty Whitney oświadczyła, że już nie chce śpiewać, pragnie natomiast zająć się filmem. Szkoda takiego głosu do filmu.

U PROGU DZIESIĘCIOLECIA



SOLO I Z „BAJMEM”

— Po powrocie z wojaży zagranicznych jakby mniej waszych piosenek słychać na radiowej antenie, mniej pokazujecie się także w telewizji, czyżby „Bajm” przestał istnieć?

BEATA KOZIDRAK: — Zespół istnieje nadal i bardzo ciężko pracuje. Przygotowujemy nowy program, po trzech latach przerwy wznowiliśmy współpracę z telewizją. Czekaliśmy na fachowca, który mógłby zrealizować nasze pomysły, i taki człowiek znalazł się — jest nim Krzysztof Haich z Krakowa. Myślę, że ta współpraca da niebawem pewne telewizyjne efekty.

— Mam rozumieć, że będą nowe teledyski?

— Jeden już jest, nakręcony do utworu „Jezioro szczęścia”, przygotowujemy również duży program telewizyjny i nowe nagrania.

— Niebawem zespołowi „strzeli” dziesięć lat.

— Czas szybko leci, cóż na to poradzić. Kiedy patrzę na nasze dokonania z perspektywy czasu, różnie o naszej pracy myślę. Były dobre momenty, były również i złe. Jak w każdej pracy. Nie żałuję jednak tych dziesięciu lat, wiele nauczyliśmy się i chyba też trochę zrobiliśmy w muzyce.

— Coraz częściej pojawiają się piosenki firmowane tylko przez Beatę Kozidrak.

— Każdy wokalista współpracujący z zespołem ma w pewnym mo-

mentie wielką ochotę na spróbowanie czegoś, co może zrobić sam. Zawsze o tym myślałam, ale nie byłam jeszcze gotowa, aby rozpocząć samodzielną pracę. Myślę, że teraz taki czas nastał. Nie oznacza to jednak, że przestanę pracować z „Bajmem”. W styczniu ma ukazać się nasza kolejna płyta, myślę, że będzie to najlepszy krążek w naszej dziesięcioletniej historii.

— Twoja recepta na sukces.

— Jest bardzo prosta: praca i jeszcze raz praca. Nic w naszym zawodzie nie przychodzi łatwo. Trzeba wielu wyrzeczeń, w tym także rodzinnych, wielu nerwów i nieprzespanych nocy; do tego ciągle podróże i stresy. Tak trzeba żyć, ażeby utrzymać się na fali i mieć kilka złotych na codzienne wydatki.

Bardzo łatwo jest nagrać pierwszą płytę, ale na drugą zwykle nie starcza już pomysłów. Co wtedy? Takie pytanie ciągle nam towarzyszy, bo nie chcielibyśmy być zespołem jednego sezonu, grupą-efemerydą, która nagrała kilka piosenek i potem wszyscy o niej zapomnieli.

— Zawsze dużo mówisz o swojej rodzinie...

— Bo rodzinę cenię najbardziej z tego, co w życiu osiągnęłam. Jeśli mam do wyboru dwie rzeczy: jakiś kontrakt, szybki koncert czy tournée zagraniczne, a ma na tym ucierpieć moje życie rodzinne, zawsze wybieram rodzinę i jej dobro.



Z KRONIK MO

Dwaj siedemnastolatki po pod-
stawówce, Mariusz D. i Paweł N. z
Zambrowa, z młodszym o rok ko-
legą Sławkiem O. włamali się do
sklepu monopolowego i skradli 35
butelek wódki „Krakus” i „Cristal”.
Pojemniki zanieśli do piwnicy, gdzie
raczyli się alkoholem. Gdy napili się
do woli, zostawili 22 pełne butelki
w piwnicy. Zostali zatrzymani z kil-
koma pustymi i dwoma pełnymi.
Sławek został umieszczony w Mili-
cyjnej Izbie Dziecka w Białymstoku,
a Mariusz i Paweł są tymczasowo
aresztowani. Żaden z nich nie
był debiutantem.

Włamanie do przedszkola nie są
rzadkością. Jest to tym dziwniejsze,
że jeszcze się nie zdarzyło, by w tak-
kim obiekcie ktoś z złodziei się
obłowił. Ostatnio z Przedszkola nr
5 w Łomży włamywacze zabrali
młyny do kawy i 8 paczek herba-
ty.

62-letnia warszawianka kierująca
wartburgiem potraciła w Grajewie
Stefana B., nigdzie nie pracującego
36-latkę. B. był w stanie nietrzeź-
wym i przechodził jezdnię na skos.
Znalazł się w szpitalu ze złamaniem
dwóch kości prawej nogi.

Ryszard B., młody pracownik ma-
gazynowy PPS, nie zachował należy-
tej ostrożności przy rozładunku pu-
stych opakowań i jego noga trafiła
w mechanizm napędowy przenoś-
nika łańcuchowego, który — nota-
bene — nie posiadał wymaganych
osłon. Ryszard B. doznał otwartego
zwichnięcia stawu skokowego.

Prokurator rejonowy w Zambro-
wie zastosował poręczenie majątko-
we w wysokości 150 tysięcy zł wo-
bec Krzysztofa W., 23-letniego rol-
nika ze Słiwowa, na którego utrzy-
maniu pozostaje 6 osób. Jednego z

listopadowych wieczorów jechał on
podpity fiatem 125p ul. Łomżyńską
w Rutkach i potracił jadącego przed
nim rowerzystę, Mariana K. z Kos-
sak Nadbielnych. Nie udzielając po-
mocy rannemu rowerzyście zbiegł.

Późnym listopadowym wieczorem
dwaj rolnicy z Wólki Piotrowskiej,
prawdopodobnie podpić, wracali
ciągnikiem „Ursus”. Kierował nim
32-letni Kazimierz K. Jadąc prywatną
drogą w Wólce zjechał do rowu
melioracyjnego o głębokości 4 me-
trów. Aleksander Z., pasażer, po-
niósł śmierć na miejscu. Wypadek
został ujawniony dopiero następnego
dnia rano.

Śmierć poniósł też pieszy, Jan W.
z Borkowa (lat 68), który idąc wie-
czorem szosą w kierunku Kolna nie
zachował dostatecznej ostrożności i
został potrącony przez samochód
ciężarowy.

Uchylającego się od roku od obo-
wiązku płacenia alimentów na tro-
je dzieci Jana S. z Muraw (gm.
Piątnica) prokurator tymczasowo a-
resztował. S. ukradł ponadto rower
marki „Turysta” Czesławowi C.

Marian P. (lat 28), kierownik pew-
nej budowy, odpowiedzialny za po-
wierzchnię mu mienie, zagarnął jego
część, konkretnie 800 kg koksu war-
tości 10 080 zł. A wydawałoby się,
że złotówka się dewaluje i 10 ty-
sięcy zł nie jest sumą, dla której
warto ryzykować utratę stanowiska,
o dobrym imieniu nie wspominając.

Sprzedawczyni kiosku „Ruchu” w
Kolnie, Janina B., przez trzy miesią-
ce wypracowała niedobór blisko 350
tysięcy zł.

Mniejsze niedobory (225 tysięcy)
przez blisko rok powstały w pry-

watnym młynie Bogdana R. z
Chmielewa.

Krzysztof Z., pracownik fizyczny
Fabryki Mebli, ukradł 150 metrów
tkaniny na szkodę ŁZPB „Narew”,
a niepracujący Andrzej K. z pod-
piątnickich Kossak — 37 metrów.
Dotąd kradzieże takie były domeną
niektórych pracowników „Narwi”.

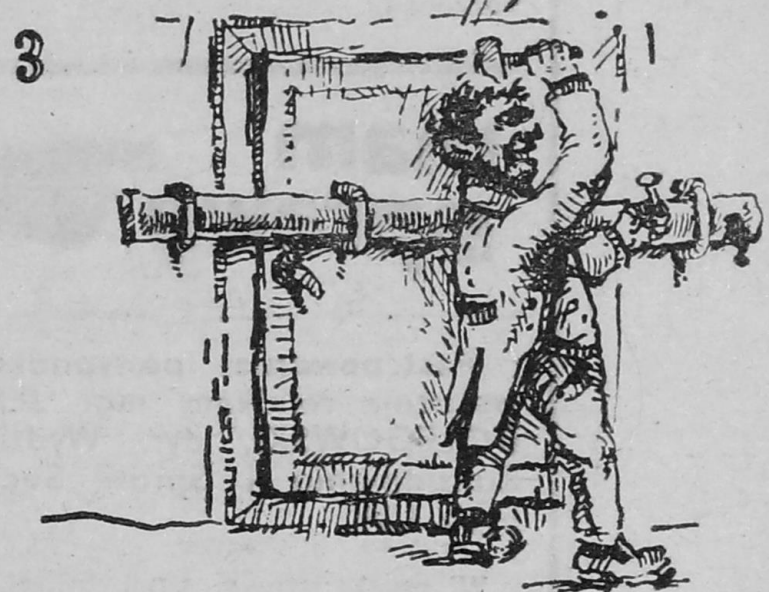
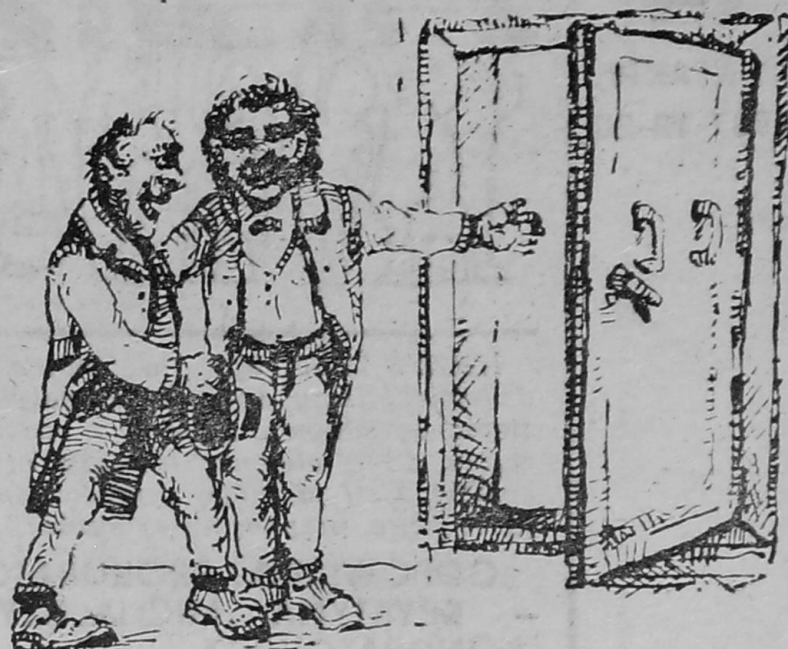
Parodniową przerwę w zajęciach
szkolnych w Mieczach spowodowało
zalanie sal lekcyjnych wodą i pianą
podczas gaszenia pożaru, jaki wy-
buchł w pomieszczeniach mieszkal-
nych jednej z nauczycielek. Spaliła
się konstrukcja dachu w części
środkowej budynku oraz jeden po-
kój Jadwigi Ch., wraz z wyposaże-
niem.

Tadeusz Z. (lat 46) z Zambrowa
nie pracuje, lecz systematycznie
okrada swego brata Jana z bieliz-
ny, sztućców, radia i innych przed-
miotów. Sytuacja ta znudziła się już
okradanemu.

Bogusław K. przez dwa tygodnie
nie sprawdzał stanu swego dolaro-
wego posiadania pod sterą bielizny.
Tymczasem uszczupliło się ono o
pięć setek. Milicja zatrzymała do
wyjaśnienia podejrzanego: siedem-
nastoletniego Krzysztofa Z. z Mal-
borka, który gościł u K. przez te
dwa tygodnie właśnie.

Rolnik z Brzszewa kierował ciąg-
nikiem z przyczepą załadowaną 5
tonami węgla. Pojazd miał niespraw-
ny układ kierowniczy, a przyczepa
nie posiadała przyłączenia do ha-
mulców. Przy zjeżdżaniu ze wznie-
sienia Stanisław P. wpadł do rowu
i został przygnieciony przez ciągnik.
Osierocił pięcioro dzieci.

Ciężkiemu wypadkowi przy pracy
uległ pracownik Państwowych Za-
kładów Zbożowo-Młynarskich w
Grajewie, Tadeusz Z. Przenośnik
łańcuchowy urwał mu prawą rękę
w łokciu, podczas pobierania prób
jęczmienia. Z. nie zareagował na
ostrzegawczy sygnał alarmowy.



Rys. Antoniego Kowalskiego

**JUŻ ZA TYDZIEŃ
PIERWSZY ODCINEK
POWIEŚCI KRYMINALNEJ,
KTÓREJ AKCJA
ROZGRYWA SIĘ
W ŚRODOWISKU
ŁOMŻYŃSKIM
CZYTAJCIE
«HOTEL
POLONEZ»**

W dniach 21, 22, 23 12. 1987 r.

W GODZINACH OD 9.00—14.00
ZAKŁAD BUDOWLANO-REMONTOWY
Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży
ORGANIZUJE

SPRZEDAŻ MATERIAŁÓW

z branży ogólnobudowlanej i armatury przemysłowej po
atrakcyjnych obniżonych cenach.

Zakupu mogą dokonywać osoby prywatne i przedsiębiorstwa
państwowe. Informacji o wyprzedaży można zasięgać w Dziale
Zaopatrzenia Zakładu Budowlano-Remontowego Łomżyńskiej
Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży przy ul. Konstytucji 3 Maja
2, tel. 42-38.

K-459

ogłoszenia
drobne

POTRZEBNY garaż. Łomża tel. 60-62. K-4343
DOM z placem (7 a) sprzedam Łomża, Nowogrodzka
238. K-5108
KUPIĘ 2-3 letniego „Wartburga”. Łomża, tel. 48-34. K-5109
AUTOMAT do lodów (NRD) — sprzedam. Grajewo,
os. Waltera 54/47. K-5110
OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła
Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K-240-0

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Jan-
cki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroni-
szewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski. Redaktor tech-
niczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dwor-
niczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurliński, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam
J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora
naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe
— dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kie-
rownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1625/87 r. Nakład 22 200 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przy-
muje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów W-3.



KRZYSZTOF F.: „Po matce o-
dziedziczyliśmy dom z kawałkiem
ziemi ogrodowej. Siostra z rodziną
zajęła dom, ale nie ma jak mnie
spłacić. Czy ja mogę sprzedać swo-
ją część, a przynajmniej ogród?”

**ODPOWIADA PROKURATOR
— KRYSZYNA MICHALCZYK-
KONDRATOWICZ.**

Pytanie zawiera zbyt mało da-
nych, by można było udzielić jed-
noznacznej odpowiedzi. Przyjmując,
iż dom z ogrodem, stanowiące przed-
miot spadku, nie są gospodarstwem
rolnym, należy rozważyć fakt, czy
było sądowe stwierdzenie nabycia
praw do spadku, czy też nie. W
przypadku braku takowego każda z
osób do niego uprawnionych może
wystąpić z wnioskiem do sądu o
stwierdzenie, kto i w jakiej części
dziedziczy spadek. Po uzyskaniu po-
stanowienia wszyscy dziedziczący
stają się współwłaścicielami masy
spadkowej w odpowiednich częś-
ciach. Mogą swoim udziałem dys-
ponować, czyli również sprzedać.

Pan zatem także może zbyć swój
udział. Gdyby natomiast chciał Pan
zbyć całość spadku, dziedzicząc go
pospół z siostrą, wówczas oboje
musielibyście złożyć oświadczenie o
sprzedaży.

mam sprawę

**Postępowanie powypadkowe
wskazuje rolnikom mgr JERZY
DOŁĘGOWSKI, dyr. Wydziału
Zatrudnienia i Spraw Socjal-
nych UW.**

W myśl ustawy emerytalnej, za
wypadek przy pracy w gospodarst-
wie rolnym uważa się nagłe zda-
rzenie wywołane przyczyną zew-
nętrzną, które nastąpiło podczas:
wykonywania zwykłych czynności
związanych z prowadzeniem gospo-
darstwa rolnego lub w związku z
wykonywaniem takich czynności, ale
także — wykonywania zadań zleco-
nych przez organizacje polityczne
czy społeczne bądź w związku z u-
czestnictwem w organizowanych
przez nie czynach społecznych. Pra-
wo do świadczeń obejmuje nie tyl-
ko wypadki w gospodarstwie własn-
ym, ale także w innym, np. przy
pomocy sąsiedzkiej.

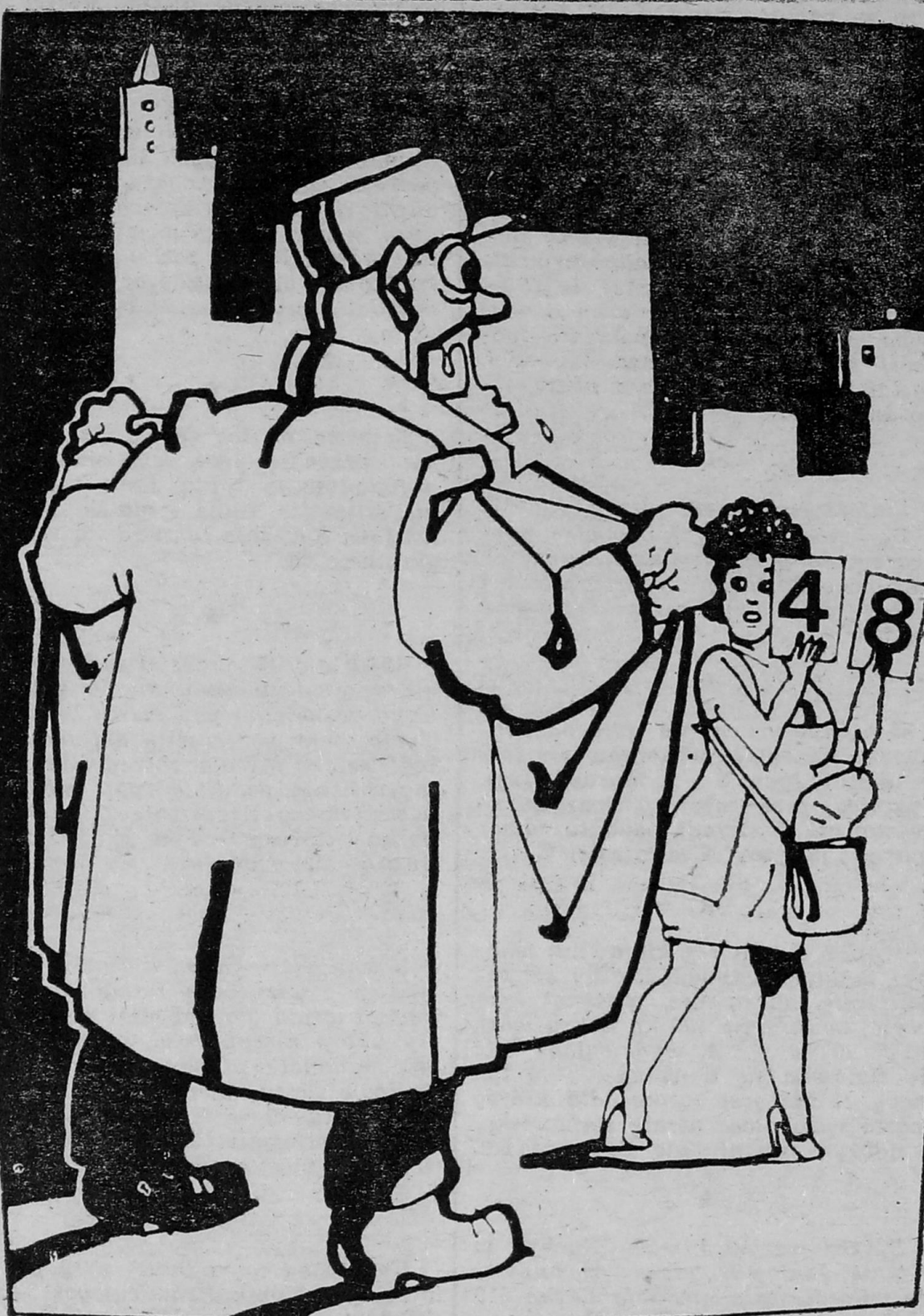
O każdym wypadku przy pracy w
gospodarstwie rolnym należy nie-
zwłocznie zawiadomić naczelnika
gminy, który ustala jego okolicz-
ności i przyczyny oraz sporządza
kartę wypadku. Niezgłoszenie wy-
padku w ciągu 6 miesięcy od jego
zaistnienia powoduje utratę prawa
do świadczeń.

Podczas ustalania okoliczności i
przyczyn wypadku trzeba jedno-
znacznie w karcie określić, czy jego
przyczyną nie było umyślne naru-
szenie przez poszkodowanego prze-
pisów dotyczących ochrony życia i
zdrowia lub wskutek rażącego nie-
dbalstwa oraz czy do jego zaistnie-
nia nie przyczynił się w znacznym
stopniu sam poszkodowany, będąc
w stanie nietrzeźwym.

Kartę wypadku sporządza się w
trzech egzemplarzach, z których dwa
dorecza się poszkodowanemu lub
członkowi jego rodziny, a jeden
przechowuje się w aktach (poszko-
dowany ma prawo wglądu do ca-
łości akt). Wraz z dokumentacją le-
karską stanowi ona podstawę dla
oddziału ZUS-u do ustalenia i wy-
płaty świadczeń. W razie wątpli-
wości ZUS uprawniony jest do prze-
prowadzenia postępowania wyjaśnia-
jącego.

Rolnikom i członkom ich rodzin,
którzy ulegli wypadkowi przy pra-
cy w gospodarstwie rolnym lub za-
padli na chorobę zawodową, przy-
sługują zasiłki chorobowe, jednora-
zowe odszkodowania, renty inwa-
lidzkie.

„Wierność z woją naszą nie ma nic
wspólnego. Młodzi ludzie chcą być wier-
ni, a nie są, starzy chcieliby być niewier-
ni, a nie mogą.”
OSKAR WILDE



Rys. Andrzeja Mleczki

ON, ONA!

● Dlaczego niektóre osoby tak
często zmieniają partnerów?

**Wyjaśnia psychoseksuolog —
mgr JOANNA DARDZIŃSKA.**

Badania udowodniły, że popęd
seksualny człowieka należy trakto-
wać dynamicznie w czasie trwania
rozwoju osobniczego. Naprzemiennie
ma on cechy poligamiczne (gdy jest
zaspokajany z wieloma partnerami)
i monogamiczne (współżycie z jed-
nym).

Osoby często zmieniające partne-
rów mają duże zapotrzebowanie na
stymulację, a więc stale poszukują
ciągle nowych podniet, wrażeń sek-
sualnych, szybko wpadają w znie-
chęcenie w przypadku monotonne-
go współżycia. Ludzie tacy nie wią-
żą współżycia seksualnego z uczu-
ciem do danej osoby. Znajdują się
często w trudnej sytuacji życiowej,
w której związek małżeński jest je-
dynie związkiem formalnym.

Częściej zmieniają partnerów oso-
by odznaczające się dużą siłą popę-
du seksualnego i małymi możliwo-
ściami zaspokojenia go w aktual-
nym związku (np. gdy żona nie jest
w stanie współżyć z mężem kilka
razy w ciągu doby) oraz nie posia-
dające bądź mające bardzo słabo
rozwinęte hamulce rozumowo-ucz-
ciowe (wartości, normy moralne).

**Seks złotego wieku jest spec-
jalnością psychoseksuologa —
dr. ALBINA MONCZKI.**

„Jeszcze do niedawna mogłem
mieć z kobietą trzy stosunki dzien-
nie, teraz najwyżej dwa, a zdarzają
się dni takie, że sił wystarcza mi
na pół raza, to znaczy zaczynam i
nie kończę. Czy są jakieś tabletki, a

może ćwiczenia, dzięki którym mo-
ja potencja powróci do dawnej
świeżości? Nie jestem jeszcze ta-
ki stary (55 lat) i nie mam zami-
aru rezygnować z życia ani z przy-
jemności, jakich ono dostarcza, zwła-
szcza ze stosunków pomiędzy płaci-
mi.”

Święta racja! 55 lat to wcale nie
jest tak dużo. Potencja mężczyzny
tylko w małym stopniu zależy od
wieku biologicznego. Liczą się prze-
de wszystkim lata psychiczne. Ist-
nieją mężczyźni, którzy już po
czterdziestce uważają się za ludzi
starych, takich, co „spłacili dług
naturze” przez spłodzenie dzieci, a
teraz wegetują z dnia na dzień ni-
czym źle podlewane rośliny. Na dru-
gim biegunie znajdują się ludzie
przepełnieni męskim wigorem i
wiarą w swoje siły. Do nich, jak
sądzę, Pan również należy.

A jednak z ilością stosunków nie
należy przesadzać, organizm mę-
ski jest bowiem „zaprogramowany”
na ich określoną liczbę, po której
przekroczeniu nasza szkatułka staje
się pusta. Nie wiadomo, oczywiście,
kto z nas ile tego ma, wiadomo
jednak, że wraz z zanikiem poten-
cji seksualnej następuje gwał-
towne starzenie się organizmu i że
jest ono skutkiem, nie zaś przyczy-
ną. Pana, być może, natura obda-
rzyła większą niż innych mężczyzn
ilością tych „strzał Kupidyna”, ale
mimo tego nie warto spieszyć się z
opróżnianiem kołczanu.

Nie trzeba też szukać żadnych le-
karstw i uciekać się do specja-
lnych treningów (których, nawiasem
mówiąc, nikt jeszcze nie wynalazł).
Jeden stosunek na 2—3 dni powi-
nien wystarczyć.

6x COCTAIL CZYLI SZEKER W RUCH!

BACARDI-

Sok z 1/4 cytryny, łyżeczka cuk-
ru, 50 g rumu, lód.

MURZYNEK BLOND

1/4 miarki słodkiej śmietanki,
1/4 koniaku, 1/4 likieru kakaowego,
1/4 ginu, lód.

MADAGASKAR

Łyżeczka syropu wiśniowego, 1/3
miarki soku pomarańczowego, 2/3
rumu, lód (już w szklaneczkach
posypać odrobiną galki muskato-
lowej).

ROOSEVELT

Łyżeczka cukru, 1/4 miarki soku
pomarańczowego, 1/4 vermouthu, 1/2
rumu, lód.

BIAŁY SŁOŃ

Utarte jabłka, 1/3 miarki vermu-
thu, 2/3 ginu, lód.

PIESZCZOTA

Łyżeczka syropu malinowego,
kieliszek likierowy koniaku i tyleż
słodkiej śmietanki, świeże żółtko,
lód.

Będą to porcje dla 1 osoby, jeżeli
miarka ma objętość ok. 100 g.



na haku

Jesienią brzegi Narwi, Pisy, ka-
natów oraz położonych wokół Wizny
i Łomży starorzeczy zarośli się od
spinnujących. Przezornie omijam
wszystkich machających krótkimi
kijami z daleka, o wypadek bowiem
nie trudno; wystarczy moment nieu-
wagi, a kotwiczka, przeznaczona dla
drapieżnika, łapie człowieka. Ten,
który macha, nie widzi przed sobą
nic prócz wody. Przed oczami wy-
obraźni ma zaś wyłącznie wspania-
łe okazy szczupaków, okoni, sanda-
czy...

Kiedyś w pobliżu Krzewa byłem
świadkiem takiej sceny: wędkarz
wziął potężny zamach, rzucił. I w
tym momencie za jego plecami roz-
legł się krzyk. Odwrócił się i zob-
aczył miejscowego chłopaka, trzyma-
jącego się za głowę. Lekko napięta
żyłka biegła w jego stronę. Łowiczy
nie miał wątpliwości. Ostrożnie
skręcał żyłkę, a kiedy zbliżył się już
do poszkodowanego na odległość
kilku metrów, stała się rzecz nie-
słychana: złapany chłopak zaczął
uciekać. Wędkarz trzymając spin-
ning w ręce, biegł za nim krzycząc:
— Gdzie leciś, idioto! Ucho sobie
urwiesz! Poczekaj!

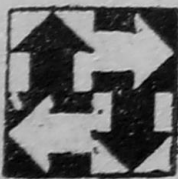
Ale ten nie słuchał. Biegł tak z pół
kilometra i gdyby rolnik (który ko-
sił taką kosą) nie zabiegł mu drogi,
nie wiadomo, jak by wszystko się
skończyło. „Zdobyc” z haka zdjął
chirurg w łomżyńskim szpitalu.

Innym razem, w pobliżu stadionu,
ogładałem taką scenę: wędkarz po-
chylił się nad kłęczącym na ziemi
kibicem, w którego kciuku prawej
ręki tkwiła kotwica algi, i jak umiał
najczulej, zapytał: — Boli pana?

— Nieee... — odpowiedział — ten
drugi ze łzami w oczach.

Może i nie bolało go, ale ja tam
wolę nie ryzykować.

CIACH



CZWARTEK - 17.12.87

Program 1

16.20 DT - Wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”.
16.50 „Było sobie życie” - serial fr.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio Sport.
18.25 „Sonda”.
19.00 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik.
20.00 „Anatomia morderstwa” - film fab. USA.
22.35 „Wódka pozwól żyć...”
23.05 DT - Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Zbigniew Górny zaprasza.
18.50 Rewelacja miesiąca: Giuseppe Verdi - „Rigoletto” (1).
20.00 „ABC” - teleturniej jęz.
20.30 Ex libris „Dwójki”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Rewelacja miesiąca: „Rigoletto” (2).
23.15 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 18.12.87

Program 1

16.20 DT - Wiadomości.
16.25 „Rabbit” - teleturniej.
16.50 „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Za kierownicą”.
17.50 „Pacjenci z ulicy Pięknej” - reportaż.
18.30 Małe kino: „Baltoro Mustagh”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zmiennicy” (7).
21.00 Sprawa dla reportera.
21.40 Ze świata operetki.
22.40 DT - Komentarze.

Program 2

17.30 Między nami rodzicami.
18.00 Program lokalny.
18.30 „W cieniu brzozy Mickiewicza” - reportaż.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Dookoła świata.
20.00 Non stop kolor.
20.50 „Brawo” - magazyn muz.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Odpoczynek wojownika” - franc. film fab.
23.20 Rozmowy intymne.
23.50 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA - 19.12.87

Program 1

8.30 Tydzień na działce.
9.00 „Księżniczka w oślej skórze” - film ZSRR.
10.30 DT - Wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.40 „Zdrowie” - wojskowy magazyn publicyst.
12.10 W świecie ciszy.
12.40 „Pieniądze zamiast serca” - reportaż.
13.00 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej.
13.25 Antologia dramatu powszechnego: J.J. Bricaire, M. Lasaque - „Królce”.
15.15 Wędrowniki dalekie i bliskie: „Wyspy greckie”.
16.05 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio Sport.
18.20 „Butik”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik.
20.00 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” - film USA.

22.00 „Czas”.

22.40 Sportowe rytmy tygodnia.
23.10 DT - Wiadomości.
23.25 Kino Nocne: „Kobieta w świecie” - wł. film dok.

Program 2

15.00 „5-10-15”.
16.30 „Zielone komnaty” - film dok.
17.05 W kręgu kina: Mieczysław Pawlikowski.
18.00 Program lokalny.
18.30 Program rozrywkowy.
19.30 „Teatr niespokojny” - rep.
20.00 Studio Sport.
21.10 „Ukraina, Ukraina”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Już tylko we śnie” - program poetycki.
22.00 „Krzysztof Kolumb” (3).
23.45 Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA - 20.12.87

Program 1

7.20 Wszelchnia rodziny wiejskiej.
7.45 Po gospodarsku.
8.20 Tydzień.
9.00 „Teleranek” oraz film „Afera w galerii”.
10.30 DT - Wiadomości.
10.35 „Arka Noego” - serial przyrodniczy.
11.30 „Biała broń” - serial dok.
12.00 Poranek symf. WOSPRIT.
13.20 Teatr dla dzieci: Leszek Staroń - „Opowieści górskiego potoku”.
14.00 „Zostawić ślad po sobie” - tel. film dok.
14.30 Koncert życzeń.
15.15 „Kram” - magazyn konsumenta.
15.45 „W rytmie disco” (21).
17.15 Teleexpress.
17.30 Antena.
18.10 Studio Sport.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Późny start” (3) - serial ang.
20.50 „Pegaz”.
21.40 Sportowa niedziela.
22.15 Klub międzynarodowy.
22.45 DT - Wiadomości.

Program 2

11.30 Lokalny koncert życzeń.
12.00 Tajemnice starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 „Mit o flecie” - program muz.
13.25 Promocje'87.
14.05 Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka” (7).
14.35 „Spotkanie z Kalinką” - teleturniej baletowy.
15.25 „Kino-oko”.
16.20 Wideoteka.
17.05 „Firma Waloch” - reportaż.
17.30 „Jedwabny szlak” (11).
18.20 Koncert Stefani Toczyskiej.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.35 „Ekran szczerości”.
20.00 Studio Sport.
21.00 „W cieniu historii”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie” (10).
22.50 Nasza muzyka.
23.20 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 21.12.87

Program 1

16.20 DT - Wiadomości.
16.25 „Zwierzyniec” oraz film „Zwierzaki, zwierzaki”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Jan Serce” (1) - serial TVP.
18.30 „Laboratorium”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik.
20.00 Teatr TV na świecie: Alan Ayckbourn - „Wesołych świąt”.
22.05 „Witold Zukowski - czyli tropem filmowej etnografii” - tel. film dok.
22.40 DT - Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Sponsor” - teleturniej.
19.00 „Dom angielski” (1) - ang.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 „Stan krytyczny”.
20.30 Telemost: Kraków-Mińsk.
21.30 Panorama dnia.
22.05 „Biografie: „Życie Augusta Strindberga” (4).
23.05 Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 22.12.87

Program 1

16.20 DT - Wiadomości.
16.25 „Krag” - magazyn harcerzy.
16.50 „Cojak” - teleturniej.
17.15 Teleexpress.
17.40 Gazeta rolnicza.
17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
18.30 „Diagnoza”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Spory” - program publicyst.
19.30 Dziennik.
20.00 „Dwie wigilie” - film TVP.
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.20 Studio Sport.
22.40 DT - Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Moja Japonia” (3) - węg. serial dok.
19.10 „Atlas nadziei”.
19.30 Program publicystyki kult.
20.00 „Smyki i smyczki - czyli o konkursach między konkursami”.
21.10 „Polak dzieli” - reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Adaptacje: „Wujaszek Wania”.
23.25 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 23.12.87

Program 1

16.25 Dla dzieci: „Tik-tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Telewizyjny klub producentów.
17.50 „Z Polski rodem”.
18.20 „Dawniej niż wczoraj”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik.
20.00 „Miłość i gołębie” - film radz.
21.40 „Zawsze po 21.00”.
22.40 DT - Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn sportowy.
19.15 „Uwaga, dokument”.
20.00 Film dokumentalny.
20.50 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Stacja” - pol. film fab.
22.45 Wieczorne wiadomości.

Zobaczcie koniecznie

● W czwartek, 17 grudnia - świetny dramat kryminalny Otto Premingera „Anatomia morderstwa”. Scenariusz o party jest na bestsellerowej powieści Roberta Travera, który nim zajął się literaturą, był jednym z najbardziej znanych sędziów amerykańskich; w książce wykorzystał wiele fragmentów ze swej bogatej praktyki.

Akcja filmu rozgrywa się w prowincjonalnym miasteczku. Znużonemu adwokatowi trafia się sprawa o morderstwo. Jego klient oskarżony jest o zabicie gwałciiciela swojej żony...

Większość scen rozgrywa się na sali sądowej. Za świetną kreację występującego w roli adwokata Jamesa Stewarta otrzymał nagrodę na festiwalu w Wenecji w roku 1959. Obok niego grają: Lee Remick, Ben Gazzara, George C. Scott (program I, godz. 20.00).

● W piątek, 18 grudnia - film Rogera Vadima „Odpoczynek wojownika”. Młoda dziewczyna ratuje przypadkowo spotkanego mężczyznę, który chciał popełnić samobójstwo. Niespodziany samobójca zaczyna ją fascynować; wiąże się z nim, porzucając ustabilizowane życie... W głównej roli Brigitte Bardot (program II, godz. 21.45).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 17-18.12 - „W piątek wieczorem”, bułg., od l. 12; 19-20.12 - „Podróż do Indii”, ang., od l. 12; 22-24.12 - „Pismak”, pol., od l. 15.

„Roma” GRABOWO: 17-18.12 - „Splawy i pestki”, CSRS, od l. 18; 19-20.12 - „Byłe do pierwszego”, radz. od l. 12; 22-23.12 - „Srebrna maska”, rum., od l. 12.

„Relax” GRAJEWO: 17-20.12 - „Mewy”, pol., od l. 15; 21-25.12 - „Pociąg do Hollywood”, pol., od l. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 19-20.12 - „Dotknięcie meduzy”, ang., od l. 18; 23-24.12 - „Paryż - Texas”, RFN-franc., od l. 18.

„Wrzos” KOLNO: 18-19.12 - „Pogańska madonna”, węg., od l. 15; 20-21.12 - „Amadeusz”, USA, od l. 15; 23-24.12 - „Mokry szmal”, pol., od l. 18.

„Millenium” ŁOMŻA: 17-21.12 - „W zawieszeniu”, pol., od l. 15; 22-24.12 - „Maskarada”, pol., od l. 18.

„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 17 i 20-21.12 - „Boskie ciała”, USA, od l. 12; 23-24.12 - „Rykwisko”, pol., od l. 15.

„Saturn” STAWISKI: 17-18.12 - „Siedem piegów”, węg., od l. 12; 19-20.12 - „Wampir z Feratu” CSRS, od l. 15; 22-23.12 - „Trzy stopy nad ziemią”, pol., od l. 15.

„Awangarda” WASOSZ: 17 i 19-20.12 - „Protector”, USA, od l. 18.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 17-18.12 - „Macaroni”, włoski, od l. 15; 19-20.12 - „Oskarżony”, radz., od l. 15; 22-23.12 - „Spokojnie, to tylko awaria”, USA, od l. 15.

„Kosmos” ZAMBROWO: 18-20.12 - „Goniec”, radz., od l. 15; 21-24.12 - „Ucieczka w noc”, USA, od l. 18.

AMATORZY

Uprawianie sportu coraz częściej utożsamiane jest z wykonywaniem zawodu. Amatorstwo praktycznie nie istnieje. Sportowcy biorą udział w zawodach za „coś”, bo sam udział nie jest już przyjemnością. Tak dzieje się również w Łomży. Ale zdarzają się i wyjątki: choćby drużyna koszykówki seniorów, występująca pod nazwą ŁKS Łomża.

O tym, że istnieją i rozgrywa regularne mecze w lidze okręgowej, wie niewielu. O tym, że są to czyste krwi amatorzy - wiedzą tylko wtajemniczeni. Filary drużyny stanowią: Andrzej Fiera, Jarosław Pianko, Wojciech Dardziński, Krzysztof Wąsik, Janusz Iwanowicz i Stanisław Kozikowski. Koszykówkę uprawiali jeszcze w szkole średniej. Byli wówczas czołowymi zawodnikami drużyny ŁKS-u, prowadzonej przez Jacka Kossakowskiego i Mieczysława Golebiewskiego. Po latach, tylko i wyłącznie z ich inicjatywy, powstała w Łomży ponownie drużyna koszykówki. Na pytanie: dlaczego grać, Wojtek Dardziński i Jarek Pianko mają tylko jedną odpowiedź: „Dla własnej przyjemności”. Nie potrafili rozstać się z parkietem, z atmosferą meczu i walką pod koszem. Drużyna kieruje, jak za dawnych lat, Mieczysław Golebiewski, na co dzień - nauczyciel wychowania fizycznego w Technikum Weterynaryjnym.

Łomżyńscy koszykarze trenują, grają, bo chcą. Zapewne dlatego zdani są tylko na własne siły i inicjatywę. Mają trudności z wynajściem sali na treningi, czekają cierpliwie na jakikolwiek sprzęt sportowy z klubu który reprezentują. Marzą o kimś, kto zaopiekowałby się sekcją młodszych zawodników. Kto dołączy do grona autentycznych entuzjastów sportu? (G.K.S.)



Oplekunowie SKS Wicher przy Szkole Podstawowej w Mroczkach nadesłali nam sprawozdanie z rozegranych w dniach 7-8 grudnia eliminacji turnieju tenisa stołowego, w których startowało 21 dziewcząt i 18 chłopców. W grupie najmłodszej awans na zawody gminne wywalczyli: wśród dziewcząt Renata Charkiewicz i Bogumila Zochowska, a z chłopców - Sławomir Worosław i Wojciech Kos, w grupie średniej triumfowała Justyna Załuska przed Krystyną Brzozowską oraz Krzysztof Łuba przed Januszem Chojnowskim, w grupie najstarszych zaś Hanna Parafinska przed Marzeną Młyńską oraz Mariusz Gwardiak przed Krzysztofem Wiercińskim.

12 grudnia w Olsztynie rozegrano mistrzostwa juniorów makroregionu mazursko-warszawskiego w brydżu sportowym. Piąte miejsce i awans do mistrzostw Polski wywalczyła łomżyńska para Tomasz Ciborowski i Piotr Łada.

Natomiast w lidze okręgowej brydża sportowego po dwóch rundach jesiennych prowadził WDK Grajewo (113 VP) przed Zefirem Łomża (111), Centrum Grajewo (103), Gwardią Łomża (96), ZSM Zambrowo (92), Trampem Ciechanowiec (77), Wsłą Szczecznym (77) i Olimpią Zambrowo (41). Kolejna runda rozegrana zostanie w Łomży 10 stycznia przyszłego roku.

28 listopada w Ciechanowcu odbyły się rejonowe igrzyska szkół podstawowych w szachach i tenisie stołowym. Najlepszą szachistką okazała się Dorota Stokowska (SP Boguty), która ograła Małgorzatę Dąbrowską (również z Boguty), Magdę Sutyniec (SP Ciechanowiec), Marię Wiśniewską (również z Ciechanowca) oraz Annę Godlewską (SP Perystie). Wśród chłopców zwyciężył Piotr Chojński (SP Kuczyn) przed Jakiem Kozłowskim, Rafałem Krysińskim, Michałem Cielemeckim i Andrzejem Paulukiem (wszyscy SP Klukowo). Natomiast najlepszą tenisistką okazała się Dorota Matanowska, która wyprzedziła Jolantę Uszyńską i Katarzynę Tyminską (wszystkie SP Łuniewo), Agatę Łuniewską i Annę Przeczdzicką (SP Klukowo) oraz Andżelkę Terlikowską (SP Nur). Wśród chłopców wygrał Mariusz Stachurski przed Bernardem Antonialem (obaj SP Klukowo), Mariuszem Dąbrowskim i Zbigniewem Wróblewskim (obaj SP Boguty), Andrzejem Niemajskim (SP Perystie) oraz Bogdanem Oleńskim (SP Ciechanowiec). Klasyfikacja gier podwójnych - dziewczęta: 1. SP Łuniewo Małe, 2. SP Nur, 3. SP Klukowo, 4. SP Zebry Łaskowiec; chłopcy: 1. SP Boguty, 2. SP Klukowo I, 3. SP Klukowo II, 4. SP Twarogi Łackie.

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTOW”

Imię

Nazwisko

Adres

Potwierdzenie udziału przez organizatora (podpis i pieczęć)

15

KONTAKTY
1987-12-20

z tygodnia na tydzień



wieści ponadgminne

Posiadacze bonów dolarowych PKO SA od pewnego czasu mogą je sprzedawać w bankach, co w zamierzeniach naszych finansowców miało podreperować budżet dewizowy państwa, a także ukrócić niemal bezkarną dotąd działalność cinkciarzy. Niestety, jak w wielu innych sprawach, tak i tym razem zabrakło komuś wyobraźni. Nie dosyć bowiem, że ceny bonów oferowane przez oficjalne punkty skupu są znacznie niższe od tych, jakie oferują dolarowe koniki, to jeszcze jakiś genialny specjalista od handlu walutą wprowadził haracz w postaci tak zwanej opłaty manipulacyjnej. Opłata owa wynosi 3 proc. wartości dokonanej transakcji, co w przypadku sprzedaży kilkuset, powiedzmy, bonów, daje sumkę całkiem niebrydka.

W związku z powyższym rozdział się pytanie zasadnicze: kto tu właściwie na co liczy? Czyżby nasi bankowcy liczyli na to, że ich potencjalni klienci do szkół nie uczęszczali i liczyć nie potrafili? A może liczą oni na obywatelską świadomość krajowców dewizowych, którzy zgodzą się dostać mniej za swoje zielone walory, byle tylko utrzymać licznych urzędników pracujących w banku?

KOMENTATOR

z życia wyższych sfer

Kiedy po długich latach rozczarowań Maria Antonina zaszła wreszcie w ciążę, uradowane damy dworu wymyśliły modę pod nazwą „biogosiawione macierzyństwo”. Wszystkie panie zaczęły nosić obszerne spódnice, pod które wkładały małe poduszeczki, tak, iż same wyglądały, jakby były przy nadziei. Poduszeczki te rosły razem z brzuchem królowej, aż do dziwiącego miesiąca, kiedy to cały fraucymier wyglądał mniej więcej tak, jak stadko ciężarnych słońc.

uniwersalna wroźba tygodnia

We środę będzie Ci na pewno lepiej niż było w poniedziałek, a w piątek niż we środę. Wyciągnij z tego właściwe wnioski i staraj się dalej polepszać swój żywot. Za jakieś pięć tysięcy śród i piątków, będzie Ci już zupełnie dobrze, a może nawet jeszcze lepiej.

KASSANDER

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z przykrością stwierdzam, że już od dłuższego czasu nie reaguje Pan na obraźliwe insynuacje zamieszczane pod Pańskim adresem. Głównym zarzutem jest brak kultury osobistej Pana — świadczy o tym brak odpowiedzi na listy czytelników. Myślę jednak, że skoro „Konszachty” są na ty-

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

le biedne, że nie płacą nam za pisanie rymów, to być może nie płacą również Panu za odpisywanie na listy, co w zupełności Pana usprawiedliwia. [...] Przejadło mi się „jedno danie”. Proponuję z autora zrobić bitki duszone. [...] Licz, jak zwykle na nieustające poczucie humoru całego zespołu redakcyjnego i przesyłam moje fraszki i myśli.

Zbigniew Stanisław
KATARZYŃSKI
18-300 Zambrów
ul. Poświętne 52

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

SATYRA

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Lecz tych, od których zależy, nigdy nie obszczeka.

EMERYCI

Gdy my do dołu, wtedy do góry
Idą dopiero emerytury?

PO SZKODZIE

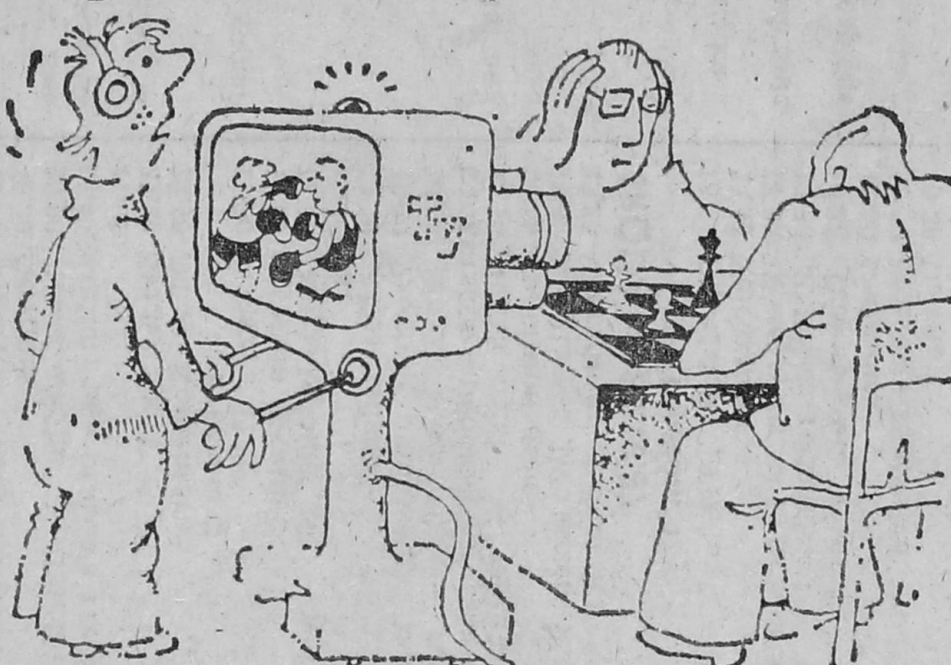
Najczęściej dzieli włos na czworo,
Kiedy z wszystkiego go ogolą.

POBORY

Im bliżej księżej obory,
Tym większe rosną pobory.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

przedruki przedruków



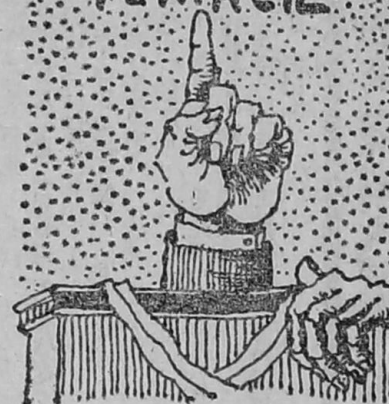
— Obywatelu Kasparow, teraz miał być ruch Karpowa!

Druk: „Krokodil”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

człowiek człowiekowi POLAKIEM

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Niniejszym zarządzeniem wewnętrznym anuluję się wszystkie zarządzenia wewnętrzne poprzedniego dyrektora, który swoją działalność ograniczał do wydawania zarządzeń sprzecznych z postępowymi myślami drugiego etapu reformy gospodarczej. Do chwili ukazania się nowych zarządzeń, regulujących tok postępowania służbowego w konkretnych sprawach, w przypadkach spornych należy zwracać się do kompetentnych kierowników poszczególnych działów. Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z chwilą wywieszenia na tablicy. Jednocześnie tracą moc zarządzenia poprzedniego dyrektora. W przypadku stwierdzenia faktu posługiwania się nimi, w stosunku do osoby winnej zostaną wyciągnięte konsekwencje służbowe w myśl postanowień dyrekcji.

Dyrektor
.....
(nazwisko czytelne)

LUKSUSOWE JEDNO DANIE

MLEKO destylowane

Zwolennicy picia zimnego mleka (nie przegotowanego), z uwagi na zawartość bakterii i różnych innych świństw w tym płynie, winni przed picciem postępować w sposób następujący: 1/2 litra mleka sklepowego wlać do czajnika, dodać 1/4 kg sody kaustycznej, 1/4 litra roztworu spirytusowego (jodyna) oraz 2 kg ziemi okrzemkowej. Całość przedestylować w domowym aparacie do destylacji terpeniny.

GOSPODYNIA

JAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

URZĘDOWANIE

Referent poszedł rano do miasta
Do Kierownika, lecz go nie zastał,
Bowiem Kierownik poszedł do miasta
Do Naczelnika, lecz go nie zastał,
Bowiem Naczelnik poszedł do miasta
Do Inspektora, lecz go nie zastał,
Bowiem Inspektor poszedł do miasta
Do Dyrektora, lecz go nie zastał,
Bowiem Dyrektor poszedł do miasta
Do Kontrolera, lecz go nie zastał,
Bowiem Kontroler poszedł do miasta
Do Referenta, lecz go nie zastał,
Wieczorem wszyscy wrócili z miasta,
Bo nikt nikogo nigdzie nie zastał.

1948

1		2		3		4	5		6
				7					
8						9		10	
				11					
12	13		14						
					15		16		17
18		19							
20					21				
		22							
23						24			

POZIOMO: 1) dozorca, 4) środek nasenny, uspokajający, 7) pogoda, 8) zapas, 9) litera głuchoniemych, 11) znany polski reżyser filmowy, 12) powieść Gorkiego, 15) naturalny barwnik w odcieniu od żółtego do brązowego, 18) straszdyło, maskara, 20) pudełeczko do przechowywania k sztownych przedmiotów, 21) miara morska równa 185,2 metra, 22) krzew z rodziny wierzbowatych, 23) np. towot, 24) szlam.

PIONOWO: 1) baśniowy skarbiec, 2) część paleniska, 3) styl pływacki, 4) szkrab,

malec, 5) skaleczenie, 6) katusze, 10) członek koczowniczego ludu tureckiego, który przybył w VI wieku z Azji na Dunaj, 13) pierwiastek chemiczny, 14) rybi smakołyk, 15) „porywisty” pisarz, 16) czarne, ciężkie, twarde drewno strefy podzwrotnikowej, 17) zbiór map, 18) dawny miśszkanie Iranu, 19) miasto obwodowe w Rosyjskiej FSRR. (GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 48/87

POZIOMO: perswazja, ładowarka, damara, rys, legatariusz, ronin, Atka, legowisko, wiwat, Tanis, skinienie, kaczeniec, Iczun, gach, pasiak. PIONOWO: pedagogika, Larysa, Paderewski, Romanowicz, swat, waran, arara, jar, klitka, szansa, Iwan, koniec, stenga, wiecha, tien, Nias.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: MAŁGORZATA KOŁOWSKA (Sikora), EUGENIUSZ PROKOPCZUK (Ciechanowiec) i MAŁGORZATA RUTKOWSKA (Goldap).